

Ludwig von Mises

Naród, państwo i gospodarka

Uwagi o polityce i historii naszych czasów

(fragmenty)

Tłumaczenie z angielskiego: Piotr Rosik

Redakcja: Witold Falkowski

Tytuł oryginału: *Nation, Staat, und Wirtschaft*, 1919

Tytuł tłumaczenia angielskiego: *Nation, State, and Economy. Contributions to the politics and history of our time*, tłum. Leland B. Yeager

Podstawa tłumaczenia: angielska wersja online <http://www.mises.org/nsande/nse.pdf>

Skład wersji PDF: Wiktor Wojtylak

SPIS TREŚCI

<u>Przedmowa.....</u>	<u>4</u>
<u>Wstęp.....</u>	<u>5</u>
<u>Naród i państwo.....</u>	<u>11</u>
<u>I. Naród i narodowość.....</u>	<u>11</u>
1. Naród jako wspólnota językowa.....	11
2. Dialekt i język standardowy.....	21
3. Przemiany narodowościowe.....	27
<u>II. ZASADA NARODOWOŚCI W POLITYCE.....</u>	<u>30</u>
1. Nacjonalizm liberalny lub pacyfistyczny.....	30
2. Nacjonalizm wojenno-imperialistyczny.....	38
<u>A. Problem narodowości na terytoriach wielonarodowych.....</u>	<u>38</u>
B. Problem migracji a nacjonalizm	
C. Korzenie imperializmu	
D. Pacyfizm	
3. O historii niemieckiej demokracji	
A. Prusy	
B. Austria	
Wojna i gospodarka	
1. Sytuacja gospodarcza mocarstw centralnych w trakcie wojny światowej	
2. Socjalizm wojenny	
3. Autarkia i gromadzenie zapasów	
4. Gospodarcze koszty wojny i inflacja	
5. Pokrywanie kosztów wojny poniesionych przez państwo	
6. Socjalizm wojenny a prawdziwy socjalizm	
Socjalizm i imperializm	
1. Socjalizm i jego wrogowie	
2. Socjalizm i utopia	

3. Socjalizm centralistyczny i syndykalistyczny

4. Imperializm socjalistyczny

Wnioski końcowe

Przedmowa

Książka, którą oddaję do rąk czytelników, nie aspiruje do tego, by być czymś więcej niż opisem światowego kryzysu, który właśnie obserwujemy, i próbą zrozumienia uwarunkowań politycznych naszych czasów. Zdaję sobie sprawę z tego, że każda próba zaoferowania czegoś więcej byłaby przedwczesna i tym samym nieuprawniona. Nawet gdybyśmy mogli obserwować wzajemne powiązania różnych zjawisk i kierunki ich rozwoju, nie byłibyśmy w stanie obiektywnie ocenić znaczenia wielkich wydarzeń naszych czasów, zachowując zachować precyzję, której nie zakłócałyby pragnienia i nadzieje. Ten, kto jest w oku cyklonu, na próżno próbuje zachować dystans i trzeźwość oceny. Badanie kluczowych zagadnień współczesności *sine ira et studio* [bezstronnie] przekracza ludzkie możliwości. Nie powinienem więc zostać skrytykowany za to, że nie jestem wyjątkiem od tej zasady.

Może się wydawać, że tematy, które zostały omówione w poszczególnych rozdziałach tej książki mają ze sobą niewiele wspólnego. Wierzę, że są ściśle połączone celem, któremu ta książka ma służyć. Takie refleksje mają z konieczności charakter wycinkowy i nie obejmują całości zjawisk, toteż moim zadaniem może być tylko zwrócenie uwagi czytelnika na zagadnienia, które rzadko omawia się na forum publicznym w wyczerpujący sposób.

Wiedeń, początek lipca 1919 r.

Profesor dr L. Mises

Wstęp

Trzeba nie mieć zmysłu historycznego, żeby się zastanawiać, czy można było uniknąć wojny światowej i w jaki sposób można było jej zapobiec. Skoro wojna wybuchła, to siły, które ją spowodowały były potężniejsze od tych, które mogły jej zapobiec. Dzisiaj, już po fakcie, łatwo jest wskazać, jak należało postępować w kontaktach międzynarodowych. Jest oczywiste, że gdyby Niemcy wiedzieli, czego doświadczą w czasie wojny, nie mieliby na nią ochoty. Narody, tak jak jednostki, uczą się tylko z doświadczenia, na tym, co przeżyją na własnej skórze. Nie ulega wątpliwości, że Niemcy byłiby dziś w zupełnie innym położeniu, gdyby zrzucili z siebie jarzmo rządów książąt w 1848 roku; gdyby Weimar zatriumfował nad Poczdamem, a nie odwrotnie. Jednak każdy musi zaakceptować swoje życie, a każdy naród musi się pogodzić ze swoją historią; nie ma nic gorszego, niż myślenie o błędach, które nie mogą być naprawione; bo próżne są żale. Nie powinniśmy występować wobec przeszłości w rolach sędziów decydujących o potępieniu i chwale, czy też mścicieli szukających winnych. Szukamy prawdy, nie winy; chcemy znać dzieje, by móc je zrozumieć, a nie by potępiać. Ktokolwiek podchodzi do historii jak prokurator do akt oskarżenia w sprawie sądowej, w ogóle nie powinien się nią zajmować. Nie jest bowiem zadaniem historii zaspokajanie potrzeby tłumu na bohaterów i kozły ofiarne.

Historia nie powinna rzutować terażniejszych konfliktów na przeszłość ani wykorzystywać dawnych wojen jako oręża w bieżących sporach politycznych, lecz wskazywać przyczyny i umożliwiać zrozumienie sił sprawczych wydarzeń. Gdy wszystko pojmiemy, wszystko wybaczmy. Tak do historii podchodzą Francuzi i Anglicy. Anglik, niezależnie od swoich poglądów politycznych, jest w stanie obiektywnie analizować konflikty religijne i konstytucyjne siedemnastego wieku czy utratę Nowej Anglii w wieku osiemnastym; żaden Anglik nie widzi w Cromwellu czy Washingtonie wyłącznie ucieleśnienia narodowego niepowodzenia. Żaden francuski bonapartysta, monarchista czy republikanin nie domaga się wymazania Napoleona, Robespierre'a czy Ludwika XVI z

historii swojego kraju. Czeski katolik bez trudu rozumie Husytów czy Braci Morawskich, przyjmując punkt widzenia czasów, w których oni żyli. Dzięki takiej postawie wobec historii można rozumieć i szanować inne narody. Taką postawę powinny przyjąć wszystkie nacje.

Tylko Niemcy z uporem spoglądają w przeszłość przez pryzmat teraźniejszości. Do dziś Marcin Luter jest dla jednych Niemców wyzwolicielem umysłów, a dla innych wcieleniem antychrysta. To powoduje sakralizację historii niedawnej. W czasach nowożytnych, zaczynających się Pokojem Westfalskim, Niemcy miały dwa podejścia do historii: prusko-protestanckie i austriacko-katolickie, które zgadzały się w jednym tylko punkcie. Od roku 1815 narastał konflikt, konflikt pomiędzy liberalną i autorytarną koncepcją państwa¹; który ostatnio przybrał postać konfliktu historiograficznego pomiędzy „proletariuszami” a „kapitalistami”. Wszystko to dowodzi nie tylko uderzającego braku naukowego i fachowego podejścia do historii, lecz także dotkliwej niedojrzałości osądów politycznych.

Jeśli niemożliwe było osiągnięcie porozumienia w kwestii interpretacji zamierzonych konfliktów, to trudno spodziewać się porozumienia w sprawie konfliktów zakończonych niedawno. Obserwujemy więc rozwój dwóch skrajnie przeciwstawnych mitów. Z jednej strony twierdzi się, że Niemcy wskutek wrogiej propagandy stracili wolę rządzenia, a „załamanie frontu wewnętrznego” doprowadziło do całkowitej klęski, która pogrzebała ich nadzieje na panowanie nad światem. Zapomina się, że zniechęcenie pojawiło się dopiero wtedy, gdy zapowiadane przez sztab generalny zwycięstwa nie nadchodziły, gdy miliony Niemców wykrwawiły się w bezcelowych walkach z przeważającymi i lepiej uzbrojonymi siłami wroga, a głód i zaraza dopadła tych, którzy zostali w domu². Równie daleki od prawdy jest mit, który winą za wojnę i klęskę obarcza kapitalizm, czyli system gospodarczy oparty na prywatnej własności środków produkcji. Zapomina się, że liberalizm miał zawsze charakter pacyfistyczny i anti-militarny, że dopóki nie odrzucili go wspólnymi siłami pruscy junkrzy i

¹ Por. Hugo Preuss, *Das deutsche Volk und die Politik*, Jena 1915, s. 97 i n.

² Nie należy przez to rozumieć, że zachowanie skrajnego skrzydła partii socjaldemokratycznej w październiku i listopadzie 1918 r. nie ściągnęło na społeczeństwo niemieckie groźnych konsekwencji. Gdyby nie osłabienie kraju spowodowane buntami w głębi kraju i na zapleczu frontu, zawieszenie broni i zawarcie pokoju nastąpiłoby na zupełnie innych warunkach. Jednak twierdzenie, że wygralibyśmy, gdybyśmy tylko utrzymali się trochę dłużej, jest bezpodstawne.

socjaldemokraci, mógł stać się podstawą polityki Bismarcka i Wilhelma II. Zanim lud poetów i myślicieli stał się bezwolnym narzędziem w rękach partii wojny, zniknęły w Niemczech wszystkie ślady ducha wolności, a liberalizm znalazł się na marginesie jako ideologia niepoprawna. Zapomina się, że Socjaldemokratyczna Partia Niemiec jednomyślnie popierała politykę zagraniczną rządu i że przyczyną dezercji, początkowo sporadycznych, a później masowych, były porażki na froncie, które ukazały nieodwołalność przegranej, i dotkliwy głód. Przed bitwą nad Marną i przed wielkimi porażkami na schodzie naród niemiecki nie sprzeciwiał się wojnie.

Tego typu mitotwórstwo wskazuje na brak politycznej dojrzałości. Dojrzałość tę osiągają jedynie ci, którzy muszą ponosić polityczną odpowiedzialność. Niemcy nie musieli jej ponosić, byli poddanymi, a nie obywatelami swego państwa. Oczywiście, istniało państwo o nazwie Rzesza Niemiecka, które wychwalano jako spełnienie ideałów Kościoła św. Pawła. Jednak Wielkie Prusy nie były państwem Niemców, podobnie jak włoskie królestwo Napoleona I nie było państwem Włochów, a też polskie królestwo Aleksandra I państwem Polaków. Owo imperium nie powstało z woli Niemców; narodziło się na polu bitwy pod Sadową (Königgrätz) zarówno wbrew woli Niemców, jak i większości mieszkańców Prus, za których decydowali ich przedstawiciele kierujący się wolą konfliktu. Mieszkali w nim Polacy i Duńczycy, a poza jego granicami żyły miliony Niemców z Austrii. Nie było to państwo społeczeństwa niemieckiego, lecz niemieckich książąt.

Wiele wybitnych jednostek nigdy nie pogodziło się z takim państwem; inni uczynili to z ociąganiem i niechęcią. Trudno jednak było żyć na uboczu, koncentrując się na poczuciu niechęci. Dla Niemiec nadeszły dni chwały i zwycięstw militarnych. Niemiecko-pruskie wojska triumfowały nad imperialno-republikańską Francją, Alzacja i Lotaryngia zostały ponownie włączone do Niemiec (a raczej Prus), imperium odzyskało blask. Niemcy zajęły wysoką pozycję wśród europejskich potęg; niemieckie okręty wojenne puły wody oceanów; niemiecka flaga łopotała nad – raczej bezwartościowymi – afrykańskimi, polinezyjskimi i wschodnioazjatyckimi koloniami. Owe spektakularne osiągnięcia musiały oddziaływać na emocje mas gapiących się na parady i dworskie ceremonie. Równolegle występowała w

Niemczech niespotykana *prosperity*. Było co podziwiać, a to dawało ludziom poczucie satysfakcji. Wtedy też nastąpił wspaniały rozwój kraju. Dzięki nowoczesnym środkom transportu dostępne stały się odległe terytoria, co zapewniło niespotykany wzrost bogactwa. Ów rozkwit gospodarczy nie miał nic wspólnego z politycznymi i militarnymi sukcesami państwa niemieckiego, ale ludzie wyciągają pochopne wnioski, kierując się błędną zasadą *post hoc ergo propter hoc* [doszukiwanie się związków przyczynowych między zdarzeniami powiązаныmi jedynie następstwem w czasie].

Ludzie, którzy zapełnili więzienia przed rewolucją marcową 1848, a później wzięli w niej udział i musieli wyemigrować, zestarzelili się tymczasem i stracili siły; pogodzili się z nowym porządkiem lub nie protestowali przeciw niemu. Wyrosło nowe pokolenie, które obserwowało wyłącznie rozwój i *prosperity*, przyrost ludności, zwiększenie obrotów handlowych, rozwój żeglugi, czyli znało tylko to, co zwykle określa się jako „wspaniałe czasy”. Zaczęli żartować sobie z biedy i słabości swoich ojców; pogardzali wizją narodu poetów i myślicieli. Pojawiły się nowe idee w filozofii, historii i ekonomii; szczególnego znaczenia nabrała teoria władzy. Filozofia stała się strażnikiem tronu i ołtarza; historia gloryfikowała Hohenzollernów; ekonomia zaś opiewała socjalnie zorientowane królestwo i szczelny system celi, zwalczając „bezduszne abstrakcje szkoły menchesterkiej”.

Zwolennicy etatystycznej polityki gospodarczej uważali, że gospodarka pozostawiona sama sobie to nieokiełznany chaos, nad którym może zapanować tylko państwowy interwencjonizm. Etatysta bada poszczególne zjawiska gospodarcze i zwalcza je, jeśli tylko nie pasują do jego poglądów etycznych i politycznych. Według niego państwo powinno kierować się naukowymi teoriami, by zło wyrządzone przez wolną przedsiębiorczość zastąpić tym, co służy dobru ogółu. Uważają za oczywiste, że państwo kieruje się mądrością sprawiedliwością, dąży jedynie do urzeczywistnienia dobra wspólnego i może efektywnie walczyć z wszelkim złem tego świata. Mimo że poszczególni przedstawiciele tej szkoły mogą się różnić pod wieloma względami, co do jednego są zgodni: zaprzeczają istnieniu praw

ekonomii i sprowadzają wszystkie zjawiska ekonomiczne do kwestii władzy³. Państwo może przeciwstawić siłom rządzącym gospodarką swoją siłę polityczno-militarną. Sposobem na rozwiązanie problemów w polityce wewnętrznej i zagranicznej Niemiec miały być metody militarne; za politykę racjonalną uznawano tylko brutalną siłę.

Te właśnie poglądy polityczne Niemców nazwano militaryzmem⁴.

Błędem jest jednak dopatrywanie się przyczyn wojny światowej jako rezultatu w machinacjach militarystycznych. Źródłem niemieckiego militaryzmu nie są brutalne instynkty „rasy teutońskiej”, o których można przeczytać w angielskich i francuskich książkach na temat wojny. Jego zasadnicza przyczyna to okoliczności, w których żyło i żyje niemieckie społeczeństwo. Nie trzeba wielkiej przenikliwości, by pojąć, że Niemcy mieliby do wojny 1914 roku równie niechętny stosunek jak Anglicy, Francuzi i Amerykanie, gdyby ich sytuacja przypominała sytuację społeczeństw tamtych państw. Niemcy odeszli od pokojowego nacjonalizmu i kosmopolityzmu okresu klasycznego do wojennego imperializmu czasów Wilhelma pod presją czynników politycznych i gospodarczych, które stawiały ich przed zupełnie innymi problemami niż te, z którymi musiały sobie radzić inne, znajdujące się w

³ Böhm-Bawerk po mistrzowsku rozprawia się z tą doktryną w *Macht oder ökonomisches Gesetz* („Zeitschrift für Volkswirtschaft, Sozialpolitik und Verwaltung”, t. 23, s. 205–271). Szkoła statyków osiągnęła swój punkt szczytowy w teorii pieniądza państwowego Georga Friedricha Knappa. To, co istotne, nie zostało przedłożone; to, czego uczyła, od wieków było obiektem wiary kanoników, jurystów, romantyków i różnych socjalistów. Warto jednak odnotować, że książka odniosła sukces. W Niemczech i Austrii znalazła wielu entuzjastycznych zwolenników oraz ogólne poważanie nawet wśród tych, którzy mieli do niej zastrzeżenia. Za granicą została jednogłośnie odrzucona lub przeszła niezauważona. Praca opublikowana niedawno w Stanach Zjednoczonych mówi odnośnie do *Staatliche Theorie des Geldes*: „Ta książka wywarła ogromny wpływ na niemieckie myślenie o pieniądzu. Charakterystyczna jest w myśli niemieckiej tendencja, by czynić z państwa centrum wszystkiego”, Benjamin Anderson, *The Value of Money*, Nowy Jork 1917, s. 433.

⁴ W Niemczech uważa się, że zagranicą rozumienie pojęcia militaryzmu dotyczy zbrojeń; dlatego też zwraca się uwagę na równowagę siły militarnej Francji, Anglii, Niemiec i Austro-Węgier. Oparte jest to na błędzie. Poprzez militaryzm nie należy rozumieć zbrojeń i gotowości do wojny, lecz pewien szczególny typ społeczeństwa, ten mianowicie, który określony został przez pangermańskich, konserwatywnych i socjalistyczno-imperialistycznych autorów „niemieckim państwem” albo „niemiecką wolnością”, a przez innych „ideami roku 1914”. Jego zaprzeczeniem jest społeczeństwo industrialne, to, które niemiecka opinia publiczna określała podczas wojny z pogardą jako idealne dla przedsiębiorców, jako ucieleśnienie „idei roku 1789”. Por. Herbert Spencer, *Die Prinzipien der Soziologie*, tłum. B. Vetter, Stuttgart 1889, t. 3, s. 668–754. Niemcy i Anglosasi do pewnego stopnia są zgodni w ocenie obu przywołanych wyżej typów społeczeństwa; nie zgadzają się jednak co do terminologii. Nawet przed wojną i w jej czasie istnieli w Niemczech nie tylko militaryści, ale także antimilitaryści, a w Anglii i w Ameryce nie tylko antimilitaryści, lecz także militaryści.

lepszemu położeniu krajów Zachodu. Również dzisiaj warunki, w których Niemcy przekształcają swoją gospodarkę i państwo, różnią się od tych, w których funkcjonują sąsiedzi na Wschodzie i Zachodzie. Chcąc w pełni zrozumieć specyfikę tej odmienności, trzeba uwzględnić również takie czynniki, które wydają się jedynie luźno powiązane z zasadniczym zagadnieniem.

Naród i państwo

I. Naród i narodowość

1. Naród jako wspólnota językowa

Pojęcia *naród* i *narodowość* są stosunkowo nowe w znaczeniu, w którym dziś je stosujemy. Oczywiście słowo „naród” jest bardzo stare i przeniknęło z łaciny do wszystkich nowożytnych języków. Dawniej jednak miało inne znaczenie. Dopiero w drugiej połowie osiemnastego wieku zaczęło nabierać dzisiejszego znaczenia, które dopiero w XIX wieku weszło do powszechnego użytku⁵. Jego znaczenie polityczne rozwijało się stopniowo; narodowość stała się w końcu osią myśli politycznej. Słowo i pojęcie „naród” należą do sfery nowoczesnych pojęć indywidualizmu politycznego i filozoficznego; dopiero w nowoczesnej demokracji zaczęły one odgrywać ważniejszą rolę w życiu publicznym.

Jeśli chcemy pojąć istotę narodowości, musimy rozpocząć rozważania od jednostki, a nie od narodu i postawić pytanie, czym jest narodowościowy aspekt pojedynczej osoby i co stanowi o jej przynależności do danego narodu. Łatwo zauważymy, że narodowość nie zależy od miejsca zamieszkania czy stosunku do państwa. Nie każdy, kto mieszka w Niemczech lub ma niemieckie obywatelstwo, jest Niemcem. Zamieszkiwanie tych samych obszarów i tego samego państwa odgrywa rolę w rozwoju narodowości lecz nie stanowi jej istoty. Podobnie jest z pochodzeniem. Genealogiczna koncepcja narodowości jest tak samo nieprzydatna jak geograficzna czy państwowa. Naród i rasa nie są tożsame; nie ma narodu czystego pod względem genetycznym⁶. Wszystkie narody powstały z mieszanki ras. O przynależności

⁵ Friedrich Meinecke, *Weltbürgertum und Nationalstaat*, Monachium 1915, s. 22 i nn.; Rudolf Kjellén, *Der Staat als Lebensform*, Lipsk 1917, s. 102 i nn.

⁶ Rudolf Kjellén, *dz. cyt.*, s. 105 i nn. oraz prace tam przywoływane.

jakiejś osoby do określonego narodu nie decyduje też to, kim byli jej przodkowie. Nie każdy, potomek niemieckich przodków jest automatycznie Niemcem. Ilu Anglików, Amerykanów, Czechów, Węgrów i Rosjan trzeba by wówczas uznać za Niemców? Są Niemcy, którzy wśród przodków nie mają żadnego Niemca. Przedstawiciele wyższych warstw społecznych i sławne jednostki, zarówno mężczyźni, jak i kobiety, których drzewa genealogiczne są dokładnie znane, mają przodków obcego pochodzenia częściej niż przedstawiciele niższych warstw. Jednak wbrew pozorom u niżej urodzonych, którzy nie znają tak dobrze historii swoich rodzin, czystość rasowa jest również rzadkością.

Niektórzy badacze wierzą, że uda im się ustalić wpływ pochodzenia i rasy na historię i politykę; rezultaty ich dociekań nie będą tu omawiane. Inni uważają, że wspólnota rasowa ma znaczenie polityczne i domagają się wprowadzenia polityki rasowej. Różnie można oceniać zasadność takich żądań. Trudno też ocenić, czy postulat ten został już spełniony i jaką politykę rasową prowadzą określone państwa. Należy jednak podkreślić, że podobnie jak nie pokrywają się pojęcia narodu i rasy, tak polityka narodowościowa i rasowa to dwa odrębne pojęcia. Ponadto pojęcie rasy w takim sensie, jaki nadają mu zwolennicy polityki rasowej, jest nowe, młodsze nawet niż pojęcie narodu. Wprowadzono je do polityki, celowo przeciwstawiając je pojęciu narodu. Dążono do tego, by indywidualistyczna idea wspólnoty narodowej została wyparta przez kolektywistyczną ideę wspólnoty rasowej – jak na razie bez powodzenia. We współczesnych prądach kulturowych i ruchach politycznych znaczenie czynnika rasy jest niewielkie, podczas gdy aspekty narodowe odgrywają w nich znaczną rolę. Lapouge, jeden z twórców kierunku rasowo-antropologicznego uważał, że w XX wieku miliony ludzi będzie się mordować z powodu różnicy jednego lub dwóch stopni w pomiarze głowy⁷. Doświadczylśmy już ludobójstwa, lecz nikt nie może twierdzić, że długogłowie i krótkogłowie były hasłami, którymi walczące strony uzasadniały swój udział w wojnie. Minęło jednak dopiero niecałe 20 lat stulecia, którego dotyczyło proroctwo Lapouge'a. Być może okaże się ono prawdziwe. Nie możemy zajmować się proroctwami i nie chcemy

⁷ Léonce Manouvrier, *L'Indice céphalique et la pseudo-sociologie*, „Revue Mensuelle de l'École Anthropologie de Paris”, nr 9, 1899, s. 283.

rozprawiać o rzeczach, o których wiemy niewiele, gdyż wydarzą się w przyszłości. W dzisiejszej polityce czynnik rasowy nie odgrywa żadnej roli; tylko to jest tu istotne.

Dyletantyzm autorów prac na tematy rasowe nie powinien oczywiście odwieść nas od głębszej analizy problemu rasy. Z pewnością nie istnieje inny problem, którego rozwiązanie przyczyniłoby się bardziej do pogłębienia naszego rozumienia historii. Może być tak, że droga do zrozumienia przyływów i odpływów historii wiedzie przez antropologię i teorię rasy. To, czego do tej pory dokonano w tych dziedzinach jest, oczywiście, niewystarczające, a także doprawione szczyptą błędu, fantazji i mistycyzmu. Jednak na tym polu także istnieje prawdziwa nauka, mająca poważne problemy do rozwiązania. Być może pozostaną nierozwiązane na zawsze, lecz to nie powinno zniechęcać nas do badań i nie powinno prowadzić do lekceważenia czynnika rasowego w historii.

Jeśli za istotę narodowości nie uważa się związków rasowych, nie oznacza to, że chce się zanegować ich wpływ na politykę, w tym politykę narodową. W rzeczywistości wiele różnych sił działa w różnych kierunkach; jeśli chcemy je dostrzec, musimy możliwie jak najdokładniej uchwycić różnice, jakie je dzielą. Nie oznacza to jednak, że obserwując jedną siłę, możemy zapomnieć o tym, że inne działają wciąż obok niej lub w opozycji do niej.

Nie ulega wątpliwości, że jedną z takich sił jest wspólnota językowa. Stwierdzenie, że istota narodowości tkwi w języku, nie jest konstatacją o charakterze semantycznym, która nie podlegałaby dalszej dyskusji. Po pierwsze, zgadza się ono z powszechnym odczuciem. Właśnie językowi, i tylko jemu, przypisujemy pierwotnie nazwę, która potem staje się nazwą narodu. Mówimy o języku niemieckim i wszystko, co jest określane jako „niemieckie”, bierze to miano od języka: kiedy mówimy o niemieckim piarstwie, o niemieckiej literaturze, o niemieckich mężczyznach i kobietach, związek z językiem jest oczywisty. Ponadto nieistotne jest to, czy nazwa języka jest starsza od nazwy ludu, który się nim posługuje, czy odwrotnie. Kiedy określone wyrażenie staje się nazwą języka, ma to decydujące znaczenie dla jego późniejszych zastosowań. Mówiąc o niemieckich rzekach i miastach, o niemieckiej historii i wojnie, rozumiemy, że wyrażenia te wiążą się ostatecznie z nazwą języka niemieckiego.

Pojęcie narodu jest, jak już powiedziano, pojęciem politycznym. Jeśli chcemy znać jego zawartość, musimy skupić się na polityce, w której odgrywa ono rolę. Teraz widzimy, że wszelkie konflikty między narodami to konflikty dotyczące języka, wojny o język. Specyfika „narodowa” tkwi w języku⁸.

Wspólnota językowa jest przede wszystkim konsekwencją wspólnoty etnicznej i społecznej; niezależnie od swych źródeł, staje się teraz nową więzią, na której opierają się relacje społeczne. Ucząc się języka, dziecko przejmuje sposób myślenia i sposób wyrażania myśli, który zależy od języka. W jego umyśle zostaje odcisnięty wzorzec, który trudno jest później usunąć. Język umożliwia wymianę myśli z jego innymi użytkownikami. Za jego pomocą jednostka może wpływać na innych, a inni na nią. Wspólnota języka łączy, a różnice językowe dzielą ludzi i narody. Jeśli ktoś uważa, że pojęcie narodu jako wspólnoty języka jest mało przekonujące, niech sobie uświadomi, jak wielki wpływ ma język na proces myślenia i wyrażania myśli, na relacje społeczne i wszystkie czynności.

Mimo tych argumentów wielu ludzi nie dostrzega istoty narodu we wspólnocie języka, ponieważ podział na poszczególne narody według kryterium języka wiąże się z pewnymi trudnościami⁹. Narody i języki nie są niezmiennymi kategoriami, są raczej tymczasowymi rezultatami postępującego procesu; zmieniają się z dnia na dzień, mamy więc do czynienia z bogactwem przejściowych form, których klasyfikacja wymaga namysłu.

Niemcem jest ten, kto myśli i mówi po niemiecku. Podobnie jak istnieją różne stopnie opanowania języka, tak istnieją różne stopnie utożsamienia się z narodem niemieckim. Osoby wykształcone czują ducha języka i posługują się nim w inaczej niż niewykształcone. Zdolność do tworzenia pojęć i biegłość w operowaniu słowami są wyznacznikami wykształcenia; nie

⁸ Wilhelm Scherer, *Vorträge und Aufsätze zur Geschichte des geistigen Lebens in Deutschland und Österreich*, Berlin 1874, s. 45 i n. Kryterium języka jako wyznacznika narodu było charakterystyczne dla Arndta i Jakuba Grimma. Dla Grimma naród to „ogół osób mówiących w tym samym języku” (*Kleinere Schriften*, t. 7, Berlin 1884, s. 557). Badanie nad historią pojęcia narodu przedstawione jest w: Otto Bauer, *Die Nationalitätenfrage und die Sozialdemokratie*, Wiedeń 1907, s. 1 i n. oraz w: Othmar Spann, *Kurzgefasstes System der Gesellschaftslehre*, Berlin 1914, s. 195 i nn.

⁹ Co więcej, należy stanowczo stwierdzić, że każda próba wyjaśnienia zagadnienia pochodzenia narodu w inny sposób skutkuje narastaniem problemów, które w końcu stają się nie do przewyciężenia.

bez powodu w szkole kładzie się nacisk na zdobywanie umiejętności rozumienia słowa pisanego i mówionego oraz składne wyrażanie myśli w mowie i na piśmie. Tylko ci, którzy świetnie opanowali język niemiecki, są pełnoprawnymi członkami narodu niemieckiego. Niewykształcone osoby są Niemcami tylko w takim stopniu, w jakim rozumieją język niemiecki. Chłop z małej wioski odciętej od świata, który zna tylko miejscowy dialekt i nie może się porozumieć z innymi Niemcami ani nie potrafi czytać po niemiecku, nie jest pełnoprawnym członkiem narodu¹⁰. Gdyby wymarli wszyscy Niemcy oprócz społeczności posługującej się jakimś dialektem, można by stwierdzić, że naród niemiecki wyginął. Nawet ci chłopcy nie są pozbawieni szczypty narodowości; nie przynależą jednak do narodu niemieckiego, ale do małej społeczności posługującej się wspólnym dialektem.

Z reguły jednostka należy tylko do jednego narodu, ale niekiedy do dwóch. Z taką sytuacją mamy do czynienia wtedy, gdy ktoś opanował dwa języki tak doskonale, że myśli i mówi w obu językach oraz przejawia charakterystyczny dla obu sposób myślenia. Takich osób jest więcej, niż by się zdawało. Na terytoriach wielonarodowych i w ośrodkach międzynarodowej wymiany handlowej, często można spotkać takie osoby wśród ludzi interesu, urzędników itd. Na ogół są to ludzie bez wyższego wykształcenia. Osoby wykształcone są rzadziej dwujęzyczne, gdyż z reguły opanowują do perfekcji tylko jeden język obcy. Człowiek wykształcony jest w stanie opanować więcej języków niż jeden, i to znacznie lepiej niż osoba dwujęzyczna. Jeżeli jednak myśli tylko w jednym języku, poddając to, co odbiera w obcym języku, procesowi obróbki myślowej ukształtowanemu przez strukturę i sposób pojmowania rodzimego języka, to należy do jednego narodu. Nawet wśród „milionerów edukacji”¹¹ zdarzają się osoby, które całą edukację przeszły w dwóch kręgach kulturowych. Najczęściej można je spotkać w rejonach, gdzie spotykają się ze sobą stary, w pełni rozwinięty język dojrzałej kultury oraz wciąż nie w pełni rozwinięty język młodszej kultury. W takich rejonach opanowanie dwóch języków i nasiąknięcie dwiema kulturami jest łatwiejsze. Właśnie tego powodu dawniej w Czechach było więcej osób dwujęzycznych niż w

¹⁰ O tym, że narodowość można stopniować pisze też Spahn (*dz. cyt.*, s. 207); o tym zaś, że członkami narodu są tylko wykształceni pisze Bauer (*dz. cyt.*, s. 70 i nn.).

¹¹ Por. Anton Menger, *Neue Staatslehre*, wyd. 2, Jena 1904, s. 213.

naszym pokoleniu. W pewnym sensie za dwujęzycznych można uznać także tych, którzy oprócz języka literackiego świetnie opanowali jakiś jego dialekt.

Z reguły każdy należy przynajmniej do jednego narodu. Tylko dzieci i głuchoniemi są pozbawione narodowości; dzieci uzyskują podstawowe umiejętności intelektualne przez wejście we wspólnotę językową, a głuchoniemi przez rozwój swoich zdolności myślenia, który, dzięki któremu nabywają umiejętności porozumiewania się z otoczeniem. Jest to w zasadzie taki sam proces, jaki decyduje o przejściu dorosłej osoby z jednego narodu do innego¹².

Badacz języka odnajduje związki pomiędzy językami; rozpoznaje rodziny i rasy języków; mówi o językach siostrzanych i pokrewnych. Niektórzy chcieli zastosować te pojęcia bezpośrednio do narodowości; inni zaś chcieli utożsamić więź etniczną z więzią narodową. Oba pomysły są nie do przyjęcia. O więzi narodowej można mówić tylko wtedy, gdy między przedstawicielami narodów istnieje możliwość porozumiewania się. W tym sensie dialekty są powiązane między sobą, a także z jednym lub wieloma językami podstawowymi. Takie związki występują nawet między językami literackimi, na przykład między poszczególnymi językami słowiańskimi. Ich znaczenie w rozwoju danego narodu sprowadza się do tego, że ułatwiają one zmianę narodowości.

Jednocześnie z punktu widzenia polityki nie ma znaczenia to, że gramatyczne podobieństwa między językami ułatwiają komuś ich naukę. Nie wynika z tego żadne kulturowe czy polityczne pokrewieństwo; nie można tego uznać za podstawę do budowy struktur politycznych. Pojęcie związków między narodami nie należy do sfery idei dotyczących polityki narodowej czy jednostki, lecz raczej do sfery idei dotyczących polityki rasowej i wspólnotowej, która rozwinęła się w świadomej opozycji do wolnościowego pojęcia nowoczesnej autonomii. Panlatynizm, panslawizm czy pangermanizm to koncepcje

¹² Zdarzało się, że dzieci niemieckich rodziców, które wychowywane były na koszt społeczności lokalnych, wysyłano przez okręg wiedeński na wieś do przybranych rodziców narodowości czeskiej. Dzieci te dorastały więc jako Czesi. Zdarzało się jednak również, że dzieci innych nacji były zniemczane przez przybranych rodziców niemieckich. Pewna polska szlachcianka zwykła była odbierać dzieci polskiego pochodzenia wiedeńskim władzom, by wychować je na Polaków. Nikt nie może mieć wątpliwości, że wszystkie te dzieci zostały dobrymi Czechami, Niemcami i Polakami bez względu na to, jakiej narodowości byli ich rodzice.

nierealistyczne, które zawsze ustępowały dążeniom narodowym i okazywały się nietrwałe. Są to w istocie chwytliwe hasła, które głoszą ludzie dążący do wspólnych bieżących celów politycznych. Nigdy nie udało się za ich pomocą utworzyć żadnego państwa.

Istoty narodowości nie dostrzegano w języku przede wszystkim dlatego, że trudno było pogodzić taki pogląd z obserwacją, iż jeden naród mówi wieloma językami bądź też wiele narodów posługuje się jednym językiem. O tym, że członkowie jednego narodu mogą mówić różnymi językami, ma rzekomo świadczyć przykład „Czechosłowaków” i „Jugosłowian”. Czesi i Słowacy uczestniczyli w ostatniej wojnie jako zjednoczony naród. Separatystyczne dążenia małych grupek Słowaków nie miały większego znaczenia politycznego. W tej chwili wydaje się, że Czechosłowacja przekształci się we wspólny dom wszystkich Czechów i Słowaków. Nie jest to jednak wystarczający powód, aby mówić, że Czesi i Słowacy stanowią jeden naród. Dialekty, z których uformował się język słowacki, są bardzo zbliżone do dialektów języka czeskiego; słowacki chłop bez trudu może się porozumieć z Czechem, zwłaszcza z Czechem z Moraw. Gdyby Słowacy, nim zaczęli rozwijać swój język narodowy, a więc na przełomie XVIII i XIX wieku, weszli w bliższy związek polityczny z Czechami, wtedy rozwój narodowego języka słowackiego bez wątpienia byłby mniej dynamiczny niż rozwój języka szwabskiego w Szwabii. W powstawaniu języka na Słowacji decydujące znaczenie miały motywy polityczne. Narodowy język Słowaków, stworzony na wzór i podobieństwo języka czeskiego, nie mógł jednak się rozwinąć również z powodów politycznych. Pod rządami państwa węgierskiego, wyrugowany ze szkół, urzędów i sądów, wiódł mizerny żywot w kalendarzach i ulotkach opozycyjnych. To niezbyt dynamiczny rozwój języka słowackiego sprowokował wysiłki na rzecz zaadaptowania języka czeskiego, który był na Słowacji w użyciu od samego początku, by zdobywał coraz więcej i więcej przestrzeni. Dziś istnieją na Słowacji dwa przeciwstawne dążenia: jedni chcą się pozbyć wszelkich czeskich śladów z języka słowackiego, aby uczynić go sterylnie czystym, inni zaś chcieliby połączyć go z językiem czeskim. Gdyby zwyciężyła druga tendencja, Słowacy zostaliby Czechami, a Czechosłowacja stałaby się państwem jednonarodowym. Jeśli natomiast zwycięży pierwsza, to państwo czeskie stanie przed koniecznością – o ile nie

będzie chciało uchodzić za agresora – uznania autonomii Słowacji, a później być może nawet jej niepodległości. Nie istnieje naród czechosłowacki złożony z osób mówiących po czesku i po słowacku. To, co widzimy, to walka o przetrwanie jednego ze słowiańskich narodów. Jej wynik zależy od politycznych, społecznych i kulturowych okoliczności. Z czysto lingwistycznego punktu widzenia możliwe są obydwie rozwiązania.

Podobnie jest w przypadku Słoweńców i Jugosłowian. Słoweński od samego zarania toczył walkę pomiędzy niepodległością a zbliżeniem lub nawet zlianiem się w jedno z językiem chorwackim. Iliryzm* chciał włączyć ten język do sfery swoich starań o zjednoczenie. Gdyby słoweński utrzymał się jako odrębny język, państwo jugosłowiańskie musiałyby uznać autonomię Słowenii.

Te dwa południowosłowiańskie narody są najczęściej przywoływanym przykładem różnych narodów posługujących się tym samym językiem. Chorwaci i Serbowie używają tego samego języka. Różnica pomiędzy nimi leży rzekomo wyłącznie w religii. Powszechnie się uważa, że nie można jej wyjaśnić za pomocą teorii, która cechy dystynktywnej narodu upatruje w języku.

Wśród Serbochorwatów różnice religijne rysują się bardzo wyraźnie. Część narodu należy do Cerkwi prawosławnej, część do Kościoła rzymskokatolickiego, a spora grupa wyznaje islam. Oprócz podziałów religijnych istotne znaczenie mają historyczne konflikty, których źródła już dawno wygasły. Dialekty tego podzielonego politycznie i religijnie społeczeństwa są jednak tak bardzo do siebie podobne, że próby utworzenia z nich jednego języka – podejmowane przez przedstawicieli jednej bądź drugiej części społeczeństwa – prowadziły zawsze do powstania tego samego języka standardowego. Vuk Stefanović Karadžić chciał stworzyć język serbski, Ljudevit Gaj zaś zjednoczony język południowosłowiański; Walczyły ze sobą panserbizm i iliryzm. Każdy z tych nurtów dysponował jednak tym samym materiałem w postaci tych samych dialektów, toteż rezultaty ich pracy były identyczne. Języki, które powstawały, różniły się od siebie tak nieznacznie, że w końcu scalały się w jeden. Gdyby Serbowie nie używali cyrylicy, a Chorwaci alfabetu łacińskiego, to nie dałoby

* Iliryzm – ruch społeczno-polityczny i kulturalny w 1. poł. XIX w. głównie w Chorwacji (przyp. tłum.)

się rozstrzygnąć, czy określony dokument został napisany przez Serbów, czy Chorwatów. Różnica alfabetów nie może na dłuższą metę przyczynić się do podziału zjednoczonego narodu; Niemcy także używają różnych systemów zapisu i nie powoduje to wyodrębniania się kolejnych narodów. Rozwój sytuacji politycznej przed wojną i w czasie jej trwania pokazał, że różnice religijne między Chorwatami i Serbami, z którymi arcyksiążę Franciszek Ferdynand i jego zwolennicy wiązali nierealne plany, nie miały już takiego znaczenia jak dawniej. Nie ulega chyba wątpliwości, że w życiu politycznym Serbów i Chorwatów, czynnik narodotwórczy, jakim jest wspólny język, usunie na dalszy plan wszystkie czynniki hamujące zjednoczenie, a różnice religijne nie będą miały dla narodu serbskochoorwackiego większego znaczenia niż podobne różnice w narodzie niemieckim.

Dwoma innymi przykładami, które przywołuje się na potwierdzenie braku związku między wspólnotą języka i narodowością, mają być Anglosasi i wspólnota norwesko-duńska. Panuje przekonanie, że język angielski jest używany przez dwa narody, Anglików i Amerykanów; twierdzi się, że angielskim posługują się zarówno Amerykanie, jak i Anglicy, co świadczyłoby o tym, że języka nie można uznać za wystarczające kryterium przynależności narodowej. W istocie jednak Anglicy i Amerykanie to jeden naród. Skłonność do traktowania ich jako odrębnych narodów wynika z tego, że ludzie przyzwyczaili się do interpretowania narodowości wedle zasady, która zmusza do umieszczania całego narodu w jednym państwie. W następnym rozdziale pokażemy, że nie jest to prawda, toteż prób stworzenia wspólnego państwa nie można uznać za dążenie do utworzenia jednego narodu. Anglicy i Amerykanie zamieszkują różne państwa dlatego, że polityczne działania tych krajów nie zawsze były tożsame, a różnice pomiędzy nimi doprowadziły nawet do wojny, ale to wszystko wciąż nie jest dowodem na ich przynależność do różnych narodów. Nie ulega wątpliwości, że Anglia jest ściśle połączona ze swoimi dominiami i ze Stanami Zjednoczonymi więzami narodowymi i że dowody na to pojawią się w chwili poważnego politycznego kryzysu. Wojna światowa udowodniła, że niezgoda między poszczególnymi częściami narodu Anglosasów może wystąpić tylko wtedy, gdy nie jest on zagrożony przez inne narody.

Na pierwszy rzut oka trudne wydaje się połączenie problemu Irlandczyków z lingwistyczną teorią narodu. Irlandczycy utworzyli niepodległy naród posługujący się językiem celtyckim. Na początku XIX wieku 80 procent mieszkańców Irlandii wciąż mówiło po celtycku, a ponad 50 proc. w ogóle nie rozumiało angielskiego. Jednak od tamtej pory język irlandzki stracił na znaczeniu. W tej chwili używa go trochę ponad 600 000 ludzi, a tylko nieliczni Irlandczycy nie znają w ogóle angielskiego. Oczywiście, zdarzają się w Irlandii próby przywrócenia irlandzkiemu dawnego znaczenia. Tymczasem wielu uczestników irlandzkiego ruchu politycznego to Anglicy. Różnica pomiędzy Anglikami a Irlandczykami nie tkwi w naturze narodowości, lecz w sferze społecznej i religijnej; niewykluczone więc, że mieszkańcy Irlandii niebędący Irlandczykami stanowią sporą część tego ruchu. Jeśli Irlandia wywalczy autonomię, to część narodu angielskiego zamieszkującego wyspę zasymiluje się być może z narodem irlandzkim.

Często przywoływany przykład norwesko-duński też nie podważa tezy, że język decyduje o narodowości. W wyniku wielowiekowej unii politycznej Danii i Norwegii, klasyczny język norweski został wyparty przez język duński; klasyczny norweski przetrwał jedynie w nielicznych dialektach ludności wiejskiej. Kiedy Norwegia oddzieliła się od Danii (1814) jej mieszkańcy podjęli próbę stworzenia nowego języka norweskiego opartego na jego dawnej odmianie. Jednakże próba ta zakończyła się fiaskiem. Sukces odnieśli ci, którzy chcieli tylko wzbogacić duński przez wprowadzenie do niego wyrażeń używanych w dialektach norweskich. Dzieła wielkich pisarzy norweskich, Ibsena i Björnsona, są napisane po duńsku¹³. Duńczycy i Norwegowie stanowią do dziś jeden naród, mimo że pod względem politycznym należą do dwóch państw.

¹³ Ibsen wykił wysiłki zwolenników odrębnego języka „norweskiego”, tworząc postać Huhu w dramacie *Peer Gynt* (akt czwarty, scena w domu wariatów).

2. Dialekt i język standardowy

W zamierzonych czasach każda migracja powodowała nie tylko geograficzne, ale też intelektualne rozdzielanie klanów i plemion. Nie było jeszcze wymiany gospodarczej; nie było kontaktów, które zapobiegałyby dyferencjacji i powstawaniu nowych obyczajów. Dialekt każdego z plemion coraz bardziej różnił się od tego, którym mówili ich przodkowie, gdy żyli we wspólnocie. Rozdrabnianie dialektów przebiegało więc bez zakłóceń. Potomkowie tego samego rodu już się nie rozumieli.

Wtedy pojawiło się dążenie do unifikacji językowej, które miało dwojaki charakter. Narodziny handlu wywołały potrzebę porozumienia między członkami różnych plemion. Potrzeba ta została zaspokojona, gdy pośrednicy handlowi nabyli odpowiednich umiejętności językowych. W czasach, kiedy wymiana towarów pomiędzy odległymi regionami odgrywała względnie małą rolę w handlu, znajomość pojedynczych wyrazów bądź rodzin słów języka którym posługiwał się kontrahent, wystarczała do porozumienia między różnymi społecznościami. O wiele większą rolę w ujednoceniu dialektów odegrały przemiany polityczne. Pojawili się zdobywcy, którzy budowali państwa i różnego rodzaju unie. Przywódcy polityczni władający rozległymi terytoriami nawiązali osobiste kontakty; członkowie różnych warstw społecznych należący do wielu plemion służyli pod tymi samymi sztandarami. Instytucje religijne, częściowo niezależnie od organizacji politycznych i militarnych, a częściowo w ścisłej współpracy z takimi organizacjami, zdobywały coraz większe wpływy na kolejnych obszarach. Dążeniom do jedności politycznej i religijnej towarzyszyło dążenie do ujednoczenia języka. Język, którym posługiwała się klasa rządząca i duchowieństwo, zajął szybko pozycję dominującą wobec dialektów poddanych i świeckich; po pewnym czasie z wielu dialektów ukształtowała się jedna odmiana języka.

Wynalazek pisma posłużył za silny fundament unifikacji języka. Doktryny religijne, pieśni, prawa i kroniki zachowane w formie pisemnej podnosiły rangę dialektu, w którym

zostały zapisane. Podział języków został zatrzymany; powstawał idealny język, który oplącało się opanować i traktować jako wzorcowy. Nimb tajemniczości, który otaczał słowo pisane w dawnych czasach i który do dziś mu towarzyszy – przynajmniej w odniesieniu do słowa drukowanego – podnosił prestiż dialektu, w którym tekst został napisany. Z chaosu dialektów wyłaniał się język narodowy, język warstw rządzących i stanowiących prawo, język księży i bardów, język literacki. Stawał się on językiem klas wyższych i ludzi wykształconych, językiem państwa i kultury¹⁴. Ostatecznie uznawano go za jedyny język poprawny, którym powinni się posługiwać ludzie szlachetnie urodzeni. Dialekty zaś, z których ów język się narodził, uważano od tego momentu za języki podrzędne, za zniekształcone wersje języka pisanego, i pogardzano nimi jako mową ludzi prostych.

W procesie formowania się zunifikowanych języków od samego początku zaznaczają się wpływy polityki i kultury. Dialekty ludowe czerpią siłę z życia tych, którzy się nimi posługują, język narodowy natomiast powstaje w gabinetach naukowców i kancelariach prawników. Oczywiście, on także wywodzi się z mowy potocznej, którą posługują się prości ludzie, oraz z dzieł utalentowanych poetów i pisarzy. Jednak zawsze zawiera pewną dozę pedanterii i sztuczności. Dziecko uczy się od swojej matki dialektu, który może pozostać jego językiem ojczystym. Języka standardowego uczy się w szkole.

W konkurencji między językiem standardowym a dialektem, przewagę ma dialekt, ponieważ człowiek przyswaja go w okresie życia, w którym ma najbardziej chłonny umysł. Jednak język standardowy nie stoi na przegranej pozycji. Jest językiem powszechnie używanym, umożliwia porozumienie między regionami, bez niego nie mogą się obejść państwo i Kościół. Pozwala przechować spuściznę piśmienniczą i tradycję kulturalną. Dzięki tym cechom może zdobyć przewagę nad dialektem. Jeśli jednak za bardzo odrywa się od dialektu, staje się od niego tak odmienny, że rozumieją go tylko ci, którzy się go celowo uczą, to jest skazany na zanik; wtedy z dialektu powstaje nowy język standardowy. Oto dlaczego

¹⁴ Trzeba odróżnić język pisany od języka kultury, czyli standardowego. Jeśli w którymś z dialektów powstały dzieła literackie, nie ma powodu, by odmawiać mu statusu języka pisanego. Taki język trzeba nazwać językiem standardowym, czyli takim, w którym da się wyrazić w mowie i piśmie wszystkie myśli, w tym zagadnienia naukowe i techniczne. Oczywiście nie zawsze można wskazać wyraźną granicę między językiem pisanym a standardowym.

łacine wyparł włoski, starosłowiański został zastąpiony przez rosyjski, a w nowożytnej grece mowa potoczna być może zatriumfuje nad językiem oficjalnym (*katharevousa*) nawiązującym do greki klasycznej.

Ochrona, jaką szkoła i językoznawcy chcą otoczyć język standardowy, respekt, jaki okazują jego regułom i pogarda w stosunku do tych, którzy łamią jego reguły, sprawiają, że relacje między językiem standardowym a dialektem postrzegane są w fałszywym świetle. Dialekt nie jest zniekształconym językiem standardowym, lecz językiem pierwotnym; język standardowy powstał z dialektów – w wyniku świadomego przetworzenia jednego dialektu lub różnych dialektów i nadania mu statusu języka standardowego. Nie można się zatem pytać, czy określony dialekt należy do jakiegoś języka standardowego. Związek między językiem standardowym a dialektem bywa niejasny i nie zawsze da się jednoznacznie orzec, że któryś z nich ma przewagę nad drugim, a historia języka i gramatyka nie mogą tego rozstrzygnąć. Przemiany polityczne, gospodarcze i kulturowe, zarówno w przeszłości, jak i współczesne, decydują o tym, który język standardowy wybierają użytkownicy określonego dialektu; może się więc zdarzyć, że część z nich przyłączy się do jednego języka standardowego, a część do drugiego.

Proces, w którym osoby mówiące dialektem zaczynają używać wyłącznie języka narodowego lub języka narodowego w połączeniu z dialektem, to szczególnie przypadek asymilacji narodowej. Cechą charakterystyczną tego procesu jest przekształcenie dialektu w podobny gramatycznie język standardowy, co w tym przypadku jest z reguły jedyną możliwą drogą. Syn bawarskiego chłopca na ogół nie miał innego dostępu do kultury niż za pośrednictwem standardowego języka niemieckiego, choć w pojedynczych wypadkach mogło się zdarzyć, że stawał się od razu Francuzem bądź Czechem. Dziś mieszkaniec Dolnych Niemiec może wybrać posługiwanie się standardowym niemieckim lub standardowym holenderskim. O jego wyborze nie decydują czynniki lingwistyczne ani genealogiczne, lecz polityczne, ekonomiczne i społeczne. Obecnie nie ma już ani jednej wioski, której mieszkańcy posługiwaliby się wyłącznie dialektem dolnoniemieckim; wszyscy oni są przynajmniej dwujęzyczni. Gdyby obszar Niemiec, gdzie używa się dialektu

dolnoniemieckiego, przyłączyć dziś do Holandii, wprowadzając w szkołach sądach i urzędach holenderski w miejsce niemieckiego, ludzie uznaliby to za gwałt na narodzie. Tymczasem sto czy dwieście lat temu takie oderwanie niewielkiego obszaru od terytorium niemieckiego nie napotkałoby sprzeciwu, a potomkowie ludzi, którzy znaleźli się wtedy na terenie odłączonym, byłiby dziś tak samo dobrymi Holendrami, jak są dobrymi Niemcami.

W Europie Wschodniej, gdzie szkoła i urzędy nie mają tak dużego znaczenia jak na Zachodzie, coś takiego wciąż jest możliwe. Specjalista na pewno byłby w stanie określić, czy dialekty słowiańskie, którymi mówi się w północnych Węgrzech, są bliższe słowackiemu czy ukraińskiemu, a także czy określony dialekt z Macedonii jest bliższy serbskiemu, czy też bułgarskiemu. To jednak nie wyjaśniałoby jeszcze, czy ludzie, którzy mówią tym językiem, są Słowakami, Ukraińcami, Serbami czy Bułgarami. Nie zależy to bowiem wyłącznie od języka, ale także od czynników politycznych, społecznych i religijnych. Wioska, w której mówi się dialektem zbliżonym do języka serbskiego, może równie dobrze uznać za język standardowy bułgarski, jeśli tylko zaakceptuje bułgarski Kościół i szkołę.

Tylko w ten sposób możemy zrozumieć niezwykle trudną kwestię ukraińską. Pytanie, czy Ukraińcy są odrębnym narodem, czy Rosjanami mówiącymi dialektem, jest źle postawione. Gdyby Ukraina nie utraciła w XVII wieku niepodległości na rzecz carskiej Rosji, to zapewne ukształtowałby się odrębny narodowy język ukraiński. Gdyby wszyscy Ukraińcy, włącznie z mieszkańcami Galicji, Bukowiny i północnych Węgier, trafili pod jarzmo carskie dopiero w pierwszej połowie XIX wieku, nie powstrzymałoby to zapewne rozwoju literatury ukraińskiej; literatura tego kraju miałaby prawdopodobnie takie znaczenie w porównaniu z literaturą rosyjską jak dzieła napisane w dolnoniemieckim w porównaniu z utworami autorów piszących po niemiecku. Pozostałaby poetyckim dialektem bez kulturowych i politycznych ambicji. Jednak to, że kilka milionów Ukraińców podlegało rządowi Austrii i nie należało do rosyjskiej Cerkwi, stworzyło podwaliny pod uformowanie się odrębnego standardowego języka ruskiego. Nie ulega wątpliwości, że władze Austrii i Kościół katolicki wołały, by w Austrii rozwinął się odrębny język ruski, niż żeby Ukraińcy posługiwali się rosyjskim. W tym kontekście należy przyznać, że twierdzenie Polaków, iż Rusini są tworem austriackim,

zawiera krzywną prawdę. Polacy mylą się jednak, gdy twierdzą, że aspiracje niepodległościowe Rusinów w Galicji Wschodniej nie pojawiłyby się bez zachęty władz. Powstaniu narodu w Galicji Wschodniej było tak samo trudno zapobiec, jak powstaniu innych narodów bez historii. Gdyby państwo i Kościół nie skierowały nacjonalistycznych dążeń mieszkańców Wschodniej Galicji w opisany tu sposób, to prawdopodobnie od początku miałyby one wyraźniejszą orientację prorosyjską.

Ukraiński ruch w Galicji znacznie przyspieszył separatystyczne dążenia Ukraińców ze wschodniej Rosji, a być może nawet tchnął w nie życie. Niedawne wstrząsy społeczne i polityczne nadały nacjonalizmowi Ukraińców mieszkających w południowej Rosji taką siłę, że nie jest wykluczone, iż będzie on mógł się oprzeć Wielkiej Rosji. Nie jest to jednak problem lingwistyczny ani etnograficzny. O tym, czy zwycięży ukraiński, czy rosyjski, zdecydują czynniki polityczne, ekonomiczne, religijne i kulturowe, a nie stopień pokrewieństwa tych języków. Z tego powodu ścieranie się języków i kultur doprowadzi do innego rezultatu na poaustriackich i powęgierskich terenach Ukrainy, a do innego w tej części Ukrainy, która od wieków należała do Rosji.

Z podobną sytuacją mamy do czynienia na Słowacji. W pewnym sensie niezależność języka słowackiego od czeskiego jest również dziełem przypadku. Gdyby nie było różnic religijnych pomiędzy mieszkańcami Moraw a Słowakami i gdyby Słowacja związała się politycznie z Czechami i Morawią wcześniej niż w XVIII wieku, wtedy nie powstałby standardowy i pisany język słowacki. Gdyby z kolei rząd węgierski nie dążył usilnie do madziaryzacji Słowaków i dał im więcej swobody w posługiwaniu się ich własnym językiem w szkołach i urzędach, to słowacki rozwinąłby się lepiej i dziś mógłby się skuteczniej opierać czeskiemu¹⁵.

¹⁵ Podobnych przykładów można przytoczyć więcej. Jeden z nich to język słoweński. Szczególnie interesujące są przypadki, w których można obserwować podobne działania w mniejszej skali. Na podstawie informacji, które posiadam dzięki uprzejmości slawisty z Wiednia, dr. Norberta Jokla, mogę stwierdzić, że w okręgu Ung rząd węgierski próbował nadać status odrębnych języków używanym tam lokalnym dialektom, tj. słowackiemu i ruskiemu; wydawano tam w tych dialektach gazety, w których używano łacińskiego alfabetu i węgierskiej ortografii. W okręgu Zala także podjęto próbę usamodzielnienia dialektu słoweńskiego, co było łatwiejsze ze względu na to, że jego mieszkańcy, w odróżnieniu od Słoweńców austriackich, byli protestantami. Wydano podręczniki w tym języku. W Papie powstał kierunek studiów, na którym kształcono nauczycieli słoweńskiego.

Badacz języka na ogół jest w stanie wytyczyć granice języków, przypisując poszczególne dialekty językom narodowym. Jednak jego decyzja nie przesądza biegu historii. Decydujące są tu czynniki polityczne i kulturowe. Lingwistyka nie potrafi wytłumaczyć, dlaczego Czesi i Słowacy stali się dwoma oddzielnymi narodami, i nie będzie mogła wyjaśnić ewentualnego połączenia się tych narodów w przyszłości.

3. Przemiany narodowościowe

Niemal od zawsze narody postrzegane były jako kategorie stałe, nie zauważano, że ludzie i języki podlegają wielkim przemianom. A przecież naród niemiecki w X wieku różni się od tego narodu w XX wieku. I jest oczywiste, że dzisiejsi Niemcy mówią innym językiem niż ci współcześni Ottonom.

Dla jednostki przynależność narodowa nie jest czymś niezmiennym. Może się z nim utożsamiać w większym lub mniejszym stopniu; może nawet porzucić swoją pierwotną przynależność narodową i zmienić ją na inną.

Asymilacja narodowa, którą trzeba oczywiście odróżnić od mieszania się i ewolucji ras, pociągająca za sobą pewne reakcje, to zjawisko historyczne o znaczeniu trudnym do przecenienia. Jest ona przejawem sił, które kształtują historię ludów i państw. Jej działanie możemy dostrzec na każdym kroku. Gdybyśmy mogli w pełni pojąć jej uwarunkowania i istotę, zrobilibyśmy wielki krok na drodze do zrozumienia rozwoju w historii. Mimo wielkiego znaczenia tego problemu, historycy i socjologowie traktowali go z lekceważeniem.

Język służy do komunikacji z członkami wspólnoty. Ten, kto pragnie rozmawiać z bliźnimi, musi rozumieć, co oni mówią, i umieć się posługiwać ich językiem, czyli powinien znać język używany w jego otoczeniu. Z tego powodu jednostki i mniejszości uczą się języka większości. Koniecznym do tego warunkiem są zawsze kontakty między mniejszością i większością; jeśli ich brakuje, nie następuje narodowej asymilacji. Asymilacja mniejszości przebiega tym szybciej, im ściślejsze są jej kontakty z większością oraz im luźniejsze stosunki wewnątrz grupy mniejszościowej i z rodakami pozostawionymi w kraju rodzinnym. Bezpośrednią tego konsekwencją jest szczególne znaczenie społecznej pozycji jednostki określonej narodowości, gdyż rodzaj kontaktów osobistych między jednostkami zależy od ich przynależności klasowej. A zatem, konkretna klasa społeczna w otoczeniu obcego narodu może skutecznie utrzymać własne zwyczaje i język, a nawet zasymilować inne grupy.

Niemiecki szlachcic, który wyemigrował do Galicji Wschodniej około roku 1850 nie stawał się Rusinem, lecz Polakiem, Francuz, który zdecydował się zamieszkać w Pradze około roku 1800, stawał się Niemcem, a nie Czechem. Jednakże ruski chłop, który na skutek awansu społecznego dołączył do klasy rządzącej, także stawał się Polakiem, a syn czeskiego chłopca, który awansował na zamożnego mieszczanina, został Niemcem¹⁶.

W społeczeństwie stanowym lub kastowym różne narody mogą żyć obok siebie przez wieki, nie tracąc nic ze swojej tożsamości. Historia zna wiele takich przypadków. W nadbałtyckich Inflantach, Estonii, Kurlandii, a także w Krainie i południowej Styrii niemiecka szlachta utrzymała swoją tożsamość, mimo że żyła wśród innych narodowości. Podobnie było z niemiecką burżuazją w czeskich, węgierskich i polskich miastach. Innym przykładem są Cyganie. Jeśli przedstawiciele różnych narodowości nie utrzymują kontaktów społecznych, jeśli nie ma między nimi *connubium*, lecz jedynie ograniczone *commercium*, jeśli zmiana klasy lub kasty jest możliwa tylko w wyjątkowych wypadkach, to na ogół nie ma warunków do asymilacji. Tak więc wyodrębnione społeczności chłopów na terenie zamieszkałym przez populację używającą innego języka mogły się utrzymywać tak długo, jak długo chłopcy byli przywiązani do ziemi. Kiedy jednak liberalizacja życia gospodarczego usunęła tego rodzaju więzy, zniosła specjalne przywileje klasowe i dała robotnikom wolność przemieszczania się, przestał też istnieć sztywny podział narodowościowy. Dążenie do awansu społecznego i migracje spowodowały, że mniejszości narodowe zanikały niezwykle szybko bądź były spychane do defensywy i z trudem się broniły.

Zniesienie barier, które uniemożliwiały jednostce przejście z jednej klasy społecznej do drugiej, swoboda przemieszczania się, a więc to, dzięki czemu człowiek stał się wolny, dało też przewagę językom standardowym nad dialektami. „Tam, gdzie wspaniały rozwój transportu i komunikacji doprowadził do gwałtownych migracji i bezprecedensowego wymieszania różnych narodowości, lokalne dialekty, zwyczaje i tradycje zapewne obumrą. Gwizd parowozu brzmi niczym requiem nad ich trumną. Za kilka lat znikną i będzie już za późno, by je opisywać i chronić” – zauważył pewien filolog angielski już kilkadziesiąt lat

¹⁶ Otto Bauer, *Die Bedingungen der Nationalen Assimilation*, „Der Kampf”, t. 5, s. 246 i nn.

temu¹⁷. Dziś nawet chłop czy robotnik mieszkający w Niemczech musi znać podstawy standardowego języka niemieckiego i umieć go użyć w razie potrzeby. Szkoła przyczynia się do przyspieszenia tego procesu.

Zupełnie inaczej niż naturalna asymilacja przez osobisty kontakt między ludźmi przebiega asymilacja sztuczna – wynarodowienie dokonywane przez państwo lub inne instytucje stosujące przymus. Asymilacja jako proces społeczny jest możliwa jedynie w określonych warunkach. Zastosowanie przymusu będzie nieskuteczne, o ile owe warunki nie zostaną spełnione. Administracyjne nakazy mogą niekiedy doprowadzić do powstania takich warunków i przyczynić się do asymilacji pośrednio; nie mogą jednak przynieść przemian narodowościowych w sposób bezpośredni. Jeśli jednostki umieści się w środowisku, w którym są odcięci od rodaków i muszą kontaktować się wyłącznie z obcokrajowcami, to może nastąpić asymilacja. Próby wynarodowienia będą jednak skazane na niepowodzenie, jeśli użyje się jedynie przymusowych środków, które nie wpływają na to, jakiego języka ludzie używają między sobą na co dzień.

Zanim nastąpiła era nowoczesnej demokracji, kiedy kwestie narodowe nie miały jeszcze takiego znaczenia politycznego jak dziś, nie prześladowano mniejszości ze względu na narodowość. Kościół katolicki i państwo Habsburgów nie dopuszczały do rozwoju czeskiej literatury w XVII wieku, ale było to podyktowane względami politycznymi i religijnymi, a nie nacjonalistycznymi. Prześladowano heretyków i rewolucjonistów, ale nie naród czeski. Dopiero ostatnio pojawiły się na wielką skalę prześladowania ze względu na narodowość. Państwa, które często stosowały politykę przymusowego wynarodowienia, to przede wszystkim Rosja, Prusy i Węgry. Powszechnie wiadomo, jaka była skuteczność rusyfikacji, germanizacji i madziaryzacji. Zważywszy na te doświadczenia, nie należy się spodziewać, by skuteczne były ewentualne wysiłki w celu polonizacji bądź czechizacji jakichś mniejszości narodowych.

¹⁷ Adolf Socin, *Schriftsprache und Dialekte im Deutschen nach Zeugnissen alter und neuer Zeit*, Heilbronn 1888, s. 501.

II. ZASADA NARODOWOŚCI W POLITYCE

1. Nacjonalizm liberalny lub pacyfistyczny

Postulat polityki narodowej pojawił się stosunkowo niedawno.

Na początku czasów nowożytnych scentralizowane państwo książęce {princely state} w większości krajów europejskich zastąpiło średniowieczny system feudalny {the estate system}. Koncepcja polityczna państwa książęcego podporządkowana jest interesom władcy. Słynna maksyma Ludwika XIV, *L'État c'est moi* (państwo to ja), oddaje w największym skrócie ideę, która do czasu niedawnych wstrząsów politycznych była żywa na trzech imperialnych dworach europejskich. Quesnay, którego doktryny wbrew jego woli dały początek nowej koncepcji państwa, poprzedził swoją pracę mottem *Pauvre paysan, Pauvre royaume; pauvre royaume, pauvre roi* (biedny chłop to biedne królestwo, biedne królestwo to biedny król). Stwierdza on, że pomyślność państwa zależy od pomyślności chłopów, ale ponadto zauważa, że król może być bogaty tylko jeśli chłopom dobrze się powodzi. Od tej pory pojawia się dążenie do poprawy losu chłopów. Celem państwa jest bowiem zapewnienie dobrobytu księcia.

W XVIII i XIX wieku państwu rządzonemu przez monarchę przeciwstawiono ideę wolności. Powrócono do koncepcji starożytnych republik i idei średniowiecznych wolnych miast. Wydano wojnę władzy monarszej. Za przykład obrano Anglię, gdzie korona poniosła dotkliwą porażkę już w XVII wieku. W walce tej użyto całej dostępnej broni filozoficznej: odwoływano się do racjonalizmu, prawa naturalnego i historii; do mas docierano za pośrednictwem sztuki literackiej, która oddała się całkowicie na usługi nowego ruchu.

Monarchia absolutna uległa ruchowi na rzecz wolności. W niektórych krajach zastąpiła ją monarchia parlamentarna, w innych republika.

Państwo monarchy nie ma naturalnych granic. Celem księcia jest powiększanie majątku jego rodziny; stara się on pozostawić swemu następcy więcej ziemi, niż sam odziedzyczył. Naturalnym dążeniem królów jest pozyskiwanie nowych ziem dopóty, dopóki nie napotka się równie silnego bądź silniejszego od siebie przeciwnika. Zasadniczo ich apetyt na posiadanie ziemi jest nieograniczony, o czym świadczy zarówno postępowanie poszczególnych monarchów, jak i poglądy wyrażane przez zwolenników monarchii w utworach literackich. Takie postępowanie zagraża przede wszystkim istnieniu mniejszych i słabszych państw. Jeśli mimo to słabsze państwa utrzymują się przy życiu, to dlatego, że silniejsze pilnują zazdrośnie, by żadne duże państwo nie wchłonęło ich i nie wzmocniło się jeszcze bardziej. Oto europejska koncepcja równowagi sił, która prowadzi do powstawania kolejnych koalicji i ich rozbijania. Jeśli nie grozi to zachwianiem równowagi, mniejsze państwa są likwidowane, czego najlepszym przykładem są rozbiory Polski. Monarchowie są takimi samymi posiadaczami państwa, jak właściciele ziemscy, którzy posiadają łąki, lasy i pola. Sprzedają je, wymieniają się terytoriami (np. w celu „uregulowania granic”) przekazując zarazem władzę nad ich mieszkańcami. Z punktu widzenia monarchy republiki są własnością niczyją, którą każdy może sobie przywłaszczyć, o ile tylko zdoła. Nawiasem mówiąc ta polityka osiągnęła punkt kulminacyjny dopiero w XIX wieku, znajdując swój wyraz w Ustawie Delegatów Świętego Cesarstwa Rzymskiego z 1803 r., w decyzjach Napoleona, który powoływał do życia nowe państwa, oraz w postanowieniach Kongresu Wiedeńskiego.

Monarcha uważa ziemię i narody za obiekty, które podlegają jego decyzjom jako właściciela. Własność ziemi jest podstawą suwerenności księcia, a mieszkańcy jego włości są niejako wyposażeniem ziemi. Od ludu zamieszkującego „jego” ziemie, monarcha wymaga posłuszeństwa i lojalności; traktuje ich niemal jak swoją własność. Więź łącząca go z każdym poddanym, ma być jedyną siłą scalającą jednostki we wspólnotę. Każdą próbę utworzenia wspólnoty między poddanymi władca absolutny uważa za niebezpieczną. Stara się więc rozbijać tradycyjne więzi między nimi, zwłaszcza te, które nie mają źródeł we

wprowadzonym przez niego państwowym prawie. Nieprzychylnie odnosi się do każdej nowo powstałej wspólnoty, takiej jak stowarzyszenie. Nie dopuszcza też, by mieszkańcy różnych jego terytoriów mieli poczucie wspólnoty wynikającej z tego, że są jego poddanyymi. Dążąc do nadwątlenia więzi klasowych, które ma uczynić poddanych ze szlachty, burżuazji i chłopów, monarcha rozbija strukturę społeczeństwa i stwarza warunki do powstania nowej postawy politycznej. Poddany, który nie nawykł do postrzegania siebie jako członka małej społeczności, zaczyna czuć się osobą, członkiem narodu, obywatelem państwa i świata. Zyskuje nową perspektywę w postrzeganiu świata.

Zwolennicy liberalnej teorii państwa, wrogię monarchom, sprzeciwiają się ich dążeniu do posiadania jak największych terytoriów i kupczeniu ziemiami królestwa. Przede wszystkim uważają za oczywiste, że pojęcia państwa i narodu pokrywają się. Tak jest w Wielkiej Brytanii, modelowym państwie wolnościowym, tak jest też we Francji, znanej z walki o wolność. Zasada ta wydaje się tak oczywista, że nie dyskutuje się na jej temat. Skoro państwo i naród są tożsame i nie ma potrzeby zmiany tego stanu rzeczy, nie istnieje tu żaden problem.

Problem granic państwowych pojawił się w momencie, w którym idea wolności dotarła do Niemiec i Włoch. Te dwa kraje, a także Polska są rządzone przez podłych despotów, którzy funkcjonują w cieniu dawnego zjednoczonego państwa. Niemcy, Polacy i Włosi mają ten sam wielki cel polityczny: wyzwolenie ich narodów z jarzma monarchów. Daje im to jedność polityczną i spójność w działaniu. Ponad granicami, których pilnują strażnicy i wojsko, ludzie wyciągają do siebie dłonie w poczuciu jedności. Przymierze monarchów przeciw wolności napotyka opór ludzi zjednoczonych w walce o wolność.

Przeciw monarszej zasadzie posiadania jak największego obszaru, którym rządzi jeden człowiek, doktryna wolności wysuwa postulat prawa do samostanowienia narodów, wywodzący się bezpośrednio z praw człowieka¹⁸. Żadnego narodu ani jego części nie wolno utrzymywać w politycznej wspólnocie z innymi narodami, jeśli sam tego nie chce. Ogół wolnościowo usposobionych ludzi, którzy chcą zawiązać państwo, to naród polityczny;

¹⁸ Albert Sorel, *Nouveaux essais d'histoire et de critique*, Paryż 1898, s. 99 i nn.

patrie, *Vaterland* to określenia kraju, który zamieszkują, a *patriota* to synonim wolnościowca¹⁹. W tym sensie Francuzi poczuli się narodem, kiedy obalili Burbonów, by następnie zjednoczyć się przeciw przymierzom monarchów, które zagrażało wywalczonej przez nich wolności. Niemcy i Włosi stali się świadomi swej narodowości, kiedy monarchowie, połączeni w Świętym Przymierzu, uniemożliwiali im założenie własnych wolnych państw. Ten nacjonalizm nie jest wymierzony przeciw innym narodom, lecz przeciw despotom, którzy uciskali także inne kraje. Włoch nienawidzi nie Niemców, lecz Burbonów i Habsburgów. Polak nie pali nienawiścią do Niemców i Rosjan, lecz do Cara, Króla Prus i do Cesarza Austro-Węgier. Powodem, dla którego ich opór wyraża się niekiedy w hasłach nacjonalistycznych, jest tylko to, że wojska tyranów składają się z ludzi odmiennych narodowości. Mimo to nawet w bitewnym zgiefku zwolennicy Garibaldiego krzyczyli do żołnierzy austriackich: *Passate l'Alpi e tornerem fratelli*²⁰ („Wracajcie za Alpy i znowu będziemy przyjaciółmi!”). Współpraca poszczególnych narodów walczących o wolność rozwija się znakomicie. Wszystkie narody kibicują walce Polaków, Greków i Serbów o wolność. W „Młodej Europie” wszyscy żołnierze wolności są zjednoczeni, bez względu na narodowość.

Zasada narodowości nie prowadzi więc do wystąpień przeciw innym narodom, lecz *przeciw tyranom*.

Dlatego też, mimo wszystko, nie występuje sprzeczność pomiędzy postawami nacjonalistycznymi i postawą tzw. obywatela świata²¹. Idea wolności jest nacjonalistyczna i kosmopolityczna zarazem. Jest rewolucyjna, gdyż łączy się z dążeniem do zniesienia władzy sprzecznej z zasadami wolności, lecz jednocześnie pacyfistyczna²². Jaka bowiem może być podstawa kolejnych wojen, jeśli wszystkie narody będą wolne? Na tym polu spotyka się więc

¹⁹ Robert Michels, *Zur historischen Analyse des Patriotismus*, „Archiv für Sozialwissenschaft und Sozialpolitik”, nr 36, 1913, s. 38 i nn. oraz 402 i nn.; Edmond de Pressensé, *L'Idée de Patrie*, „Revue Mensuelle de l'École Anthropologie de Paris”, nr 9, 1899, s. 91 i nn.

²⁰ Robert Michels, *Elemente zur Entstehungsgeschichte des Imperialismus in Italien*, „Archiv für Sozialwissenschaft und Sozialpolitik”, nr 34, 1912, s. 57.

²¹ Ignaz Seipel, *Nation und Staat*, Wiedeń 1916, s. 11 i nn.; Friedrich Meinecke, *dz. cyt.*, s. 19 i nn.

²² Robert Michels, *Zur historischen Analyse des Patriotismus*, s. 403.

liberalizm polityczny z ekonomicznym, który to głosi wspólnotę interesów między różnymi narodami.

Trzeba o tym pamiętać, jeśli chce się zrozumieć, dlaczego od czasów Marksa partie socjalistyczne miały charakter internacjonalistyczny. Walka liberalizmu przeciw absolutyzmowi państwa feudalnego ma również charakter kosmopolityczny. Podobnie jak monarchowie łączą się w obronie przed duchem nowych czasów, tak ludzie jednoczą się przeciw monarchom. Z kolei *Manifest komunistyczny* wzywa proletariuszy wszystkich krajów do walki z kapitalizmem. Hasło to stanowi logiczny wniosek z założenia o rzekomym kapitalistycznym wyzysku panującym we wszystkich krajach. Nie jest jednak antytezą liberalnego postulatu państwa narodowego. Nie jest też antytezą programu burżuazyjnego, dlatego że pod tym względem burżuazja jest również internacjonalistyczna. W owym hasle nacisk jest położony na słowie „proletariusze”, a nie na wyrażeniu „wszystkich krajów”. Przyjmuje się jako oczywiste założenie, że klasy o podobnych poglądach połączą się ponad granicami państw. Jeśli w tym nawoływaniu kryje się w ogóle jakaś myśl, to jest nią sprzeciw wobec pseudonarodowego oporu wobec zmian w tradycyjnym ładzie, które są traktowane jako zagrożenie odrębności narodowej.

Idee politycznej wolności i równości zatriumfowały najpierw na Zachodzie. Anglia i Francja stały się politycznymi wzorcami dla reszty Europy. Gdy tylko liberałowie zaczęli nawoływać do przyjęcia z zagranicy tych nowych instytucji, obrońcy starego porządku posłużyli się starym jak świat wynalazkiem ksenofobii. Również rosyjscy i niemieccy konserwatyści zwalczali idee wolnościowe, odwołując się do argumentu, że nie przystają one do charakteru ich narodów. W ten sposób uczucia narodowe zostały wykorzystane do celów politycznych²³. Nie chodzi tu jednak o wrogość do całego narodu lub jego przedstawicieli.

W stosunkach między narodami zasada narodowości ma wydźwięk całkowicie pokojowy. Jako ideał polityczny współgra z pokojową koegzystencją różnych narodów, podobnie jak Herderowski nacjonalizm kulturalny współgrał z jego kosmopolityzmem. Dopiero z czasem

²³ Gerhardt von Schultze-Gaevernitz, *Volkswirtschaftliche Studien aus Russland*, Lipsk 1899, s. 173 i nn.; Otto Bauer, *Die Nationalitätenfrage und die Sozialdemokratie*, s. 138 i nn.

pokojowy nacjonalizm, wrogi monarchom, a nie narodom, przeradza się w nacjonalizm wojenny. Do tej zmiany dochodzi dopiero wtedy, kiedy nowoczesne zasady państwowości w swym triumfalnym pochodzie z Zachodu na Wschód docierają do terytoriów o zróżnicowanym składzie narodowościowym.

Znaczenie zasady narodowości w jej starszej, pokojowej odmianie staje się wyraźniejsze, gdy przyglądamy się bliżej ewolucji jej drugiego warunku. Z początku zasada narodowości odrzucała jedynie władzę monarszą, a więc także władzę obcego monarchy; wymagała samostanowienia i autonomii. Później jednak jej znaczenie poszerzyło się i oprócz hasła wolności zaczęło obejmować jedność. Potrzeba jedności narodowej ma również charakter całkowicie pokojowy.

Jednym z jej źródeł jest pamięć historyczna, o czym wspomniałem wcześniej. Od ponurej teraźniejszości odwracamy spojrzenie ku lepszej przeszłości. A przeszłość ukazuje zjednoczone państwo, może nie w tak doskonałej formie jak państwo Niemców czy Włochów, lecz na ogół dość atrakcyjne.

Idea jedności nie jest tylko romantyczną tęsknotą; ma również istotne znaczenie polityczne. W jedności bowiem tkwi siła pozwalająca przewyciężyć sojusz napastników. Jedność w zjednoczonym państwie daje jego mieszkańcom największą gwarancję utrzymania wolności. Również i w tym wypadku nacjonalizm nie kłóci się z kosmopolityzmem, bo zjednoczony naród nie chce wojen z sąsiadami, lecz pragnie żyć z nimi w pokoju i przyjaźni.

Jak widać, idea jedności nie może mieć destrukcyjnego ani budującego wpływu na państwo, w którym i bez niej panuje wolność oraz zasada samostanowienia. Nie pociągała na przykład Szwajcarii. Najmniej zapachu do secesji przejawiają Szwajcarzy niemieckojęzyczni. Nietrudno to zrozumieć, gdyż zamieniliby oni wolność na jarzmo autorytarnego państwa niemieckiego. Także Francuzi i Włosi korzystają w Szwajcarii z takiej wolności, że nie odczuwają potrzeby politycznego zjednoczenia ze swoim narodem.

W jednonarodowym państwie pewną rolę odgrywa jeszcze jeden czynnik. Warunkami osiągnięcia obecnego stopnia międzynarodowego podziału pracy było daleko idące

ujednoczenie prawa oraz rozwój łączności i transportu. Konieczność spełnienia tych warunków stanie się jeszcze bardziej palącą w miarę jak gospodarka będzie się przekształcać w rynek ogólnoswiatowy. W czasach, kiedy wymiana gospodarcza była w powijakach i ograniczała się w zasadzie do terytorium jednej wioski, podział ziemi na liczne, niewielkie jednostki terytorialne, wyodrębnione pod względem prawnym i administracyjnym, był naturalną formą organizacji politycznej. Pominąwszy zagadnienia obronności i polityki zagranicznej, które zresztą nie zawsze i nie wszędzie stanowiły bodziec do jednoczenia się i tworzenia wielkich imperiów – a nawet jeśli były takim bodźcem w okresie feudalizmu, a zwłaszcza absolutyzmu, to nie zawsze prowadziły do powstania państwa narodowego – nie było powodów, które zmuszałyby do unifikacji prawa i administracji. Stało się to koniecznością, dopiero gdy kontakty gospodarcze zaczęły coraz bardziej wykraczać poza granice poszczególnych prowincji, państw i kontynentów.

Liberalizm wymaga pełnej wolności ekonomicznej. Jego zwolennicy opowiadają się za wyeliminowaniem przeszkód w rozwoju handlu, które wynikają z różnic między systemami politycznymi, poprzez rozdział gospodarki od państwa. Dążą do jak największej unifikacji prawa, nawet w skali globalnej. Uważają jednak, że do osiągnięcia takiego celu nie są potrzebne wielkie imperia czy ogólnoswiatowe państwo. Stoją na stanowisku, że system liberalny może funkcjonować z zachowaniem granic państwowych. Poszczególne narody mogą same decydować o tym, do jakiego stopnia dostosują swoje prawo do prawa obowiązującego w innych państwach; pogwałcenie ich woli jest sprzeczne z zasadami liberalnymi. Istnieje wielka przepaść między liberalizmem a nurtami, których zwolennicy chcieliby dla dobra gospodarki stworzyć pod przymusem wielkie państwo.

Wciąż jednak realizm polityczny nakazuje, by liczyć się z istnieniem państw oraz przeszkodami, które stwarzają we wprowadzaniu ponadnarodowego prawa i zapewnieniu wolności wymiany międzynarodowej. Patrioci, których naród zamieszkuje różne kraje, zazdroszczą więc tym, których naród ma swoje państwo. Chcieliby pójść ich śladem. Mają odmienny punkt widzenia niż liberałowie. W Związku Niemieckim uznano, że zunifikowanie prawa, wymiaru sprawiedliwości, łączności i transportu oraz całej administracji jest pilną

potrzebą. Wolne Niemcy mogłyby również powstać w wyniku powstań w poszczególnych krajach związkowych; wcześniejsza unifikacja nie byłaby do tego konieczna. Według realistów politycznych na korzyść zjednoczonego państwa przemawia nie tylko potrzeba sojuszu pokrzywdzonych przeciw ciemężycielom, który umożliwiłby im uzyskanie wolności²⁴, lecz także konieczność utrzymania w późniejszym okresie jedności pozwalającej chronić ową wolność. Potrzeba wymiany handlowej stanowi mocną przesłankę jedności bez względu na to, czy uwzględnia się te czynniki. Różnicowanie prawa, systemu monetarnego, łączności, transportu i innych dziedzin nie będzie miało uzasadnienia. Nastąpiły czasy, kiedy we wszystkich tych sferach konieczna jest unifikacja, nawet ponad granicami państw narodowych. Już teraz narody zaczynają się oswajać z myślą o takiej unifikacji w skali światowej. Wydaje się chyba oczywiste, że na przykład Niemcy powinny zrealizować to, co osiągnięto już w innych krajach: stworzyć niemieckie prawo cywilne, które byłoby krokiem w kierunku prawa ogólnoświatowego, niemieckie prawo karne, które stanowiłoby wstępny etap na drodze ku światowemu systemowi prawa karnego, niemiecką unię kolejową, jednolity system monetarny i pocztowy? Taką unifikację może wprowadzić jedynie jednolite państwo niemieckie, toteż program zwolenników wolności nie powinien się ograniczać do „sprzedania na aukcji trzydziestu książęcych koron” (Freiligrath); lecz musi uznać potrzebę jednolitego państwa, choćby ze względu na rozwój gospodarczy.

Dążenie do unitarnego państwa zawiera więc załączek nowej interpretacji zasady narodowości. W tym nowym rozumieniu odchodzi się od liberalnej zasady pokojowego współzycia narodów, by przyjąć zasadę wojowniczego nacjonalizmu opartego na polityce siły, by zwrócić się ku imperializmowi.

²⁴ Dobrymi przykładami są Szlezwik-Holsztyn, lewy brzeg Renu itp.

2. Nacjonalizm wojenno-imperialistyczny

A. Problem narodowości na terytoriach wielonarodowych

Państwo o ustroju monarchicznym nieustannie dąży do powiększania swego terytorium i liczby poddanych. Z jednej strony chce przyłączać do swego terytorium kolejne obszary i zachęca do imigracji; z drugiej zaś wprowadza surowe kary dla emigrantów. Im większe są obszar i liczba poddanych takiego państwa, tym większe są jego dochody i armia. Gwarancją przetrwania państwa jest jego wielkość. Nad mniejszymi krajami wisi stała groźba wchłonięcia przez większe.

Stwierdzenia te nie dotyczą wolnego państwa narodowego. Liberalizm nie wie, co to podboje i aneksje; zajmuje neutralne stanowisko wobec państwa i zagadnienie jego wielkości nie ma dla niego znaczenia. Liberalizm nie zmusza nikogo do uczestniczenia w strukturach państwa. Ten, kto chce, może wyemigrować. Jeżeli część obywateli państwa chce wystąpić z unii, liberalizm utrudnia im tego. Kolonie, które chcą się być niepodległe, muszą to po prostu ogłosić. Naród jako podmiot organiczny nie może wzrosnąć ani zmaleć w wyniku zmian zachodzących w państwach. Świat jako całość nie może na nich ani zyskać, ani stracić.

Liberalizm przetrwał tylko w Ameryce i Europie Zachodniej. W Europie Środkowej i Wschodniej, po krótkim okresie rozkwitu ustąpił innym systemom; jego demokratyczne zasady pozostały w programach tamtejszych partii socjalistycznych, ale rzadko są przez nie realizowane. Państwo przekształciło pokojową zasadę narodowości liberalizmu w nacjonalizm wojenny, autorytarny, imperialistyczny. Jego nowym ideałem, który ma stanowić samoistną wartość, jest powiększenie swoich rozmiarów i liczby obywateli.

Z punktu widzenia kosmopolity podział ludzkości na różne narody wywołuje tylko problemy i zmusza ludzi do ponoszenia różnych kosztów. Wiele pracy pochłania nauka

języków obcych i tłumaczenia. Kultura i kontakty między różnymi narodami rozwijałyby się znacznie łatwiej, gdyby istniał tylko jeden język. Trzeba to przyznać, nawet jeśli się uwzględni, że różnorodność organizacji w sferze produkcji materialnej, życia intelektualnego oraz różnice charakteru jednostek i narodów mają ogromną wartość w kulturze. Nie da się też zaprzeczyć temu, że postęp ludzkości byłby o wiele trudniejszy, gdyby oprócz małych, kilkuset tysięcznych i kilkumilionowych narodów nie istniały również liczniejsze narody.

Nawet jednostka styka się z trudnościami wynikającymi z tego, że ludzie porozumiewają się w różnych językach. Takich utrudnień doświadcza podróżując za granicę, czytając obcojęzyczne publikacje lub próbując się porozumieć z obcokrajowcami. Szaremu człowiekowi jest zazwyczaj obojętne, jak liczny jest naród, do którego należy, ale intelektualista uważa, że ma to ogromne znaczenie, ponieważ wie, że „język to coś więcej niż tylko narzędzie porozumiewania się między członkami społeczeństwa; wie, że język to główne, czasami jedyne narzędzie, jakie ma do dyspozycji; narzędzie, którego właściwie nie może zmienić”²⁵. O sukcesie dzieła literackiego decyduje to, jak wielu czytelników może je zrozumieć. Z tego powodu najgorętszymi zwolennikami wzrostu liczebności narodu są jego intelektualni przywódcy – poeci i naukowcy. Łatwo zrozumieć ich entuzjazm związany z wielkością populacji. Nie wyjaśnia to jednak powszechności tego entuzjazmu wśród innych przedstawicieli narodu.

W dłuższej perspektywie owi przywódcy nie są w stanie narzucić narodowi celów, których on sam nie wybrał. Ponadto mogą oni poszerzać krąg swoich odbiorców w inny sposób, na przykład krzewiąc oświatę. Rozwój edukacji przyczynia się do takiego samego wzrostu liczby czytelników, jaki można by uzyskać przez rozprzestrzenianie się języka narodowego za granicą. Tę drogę obrały narody zamieszkujące Skandynawię. Ich podboje skierowane są na własne kraje, a nie na inne państwa.

Przekształcenie państwa narodowego w imperialistyczne, pogwałcenie przez nie obowiązujących wcześniej zasad i uczynienie celem jego polityki utrzymania, a następnie

²⁵ Karl Kautsky, *Nationalität und Internationalität*, Stuttgart 1908, s. 19; zob. też Paul Rohrbach, *Der deutsche Gedanke in der Welt*, Dusseldorf–Lipsk 1912, kopie 108 do 112 tys., s. 13.

wzrostu liczebności narodu, choćby kosztem prawa do samostanowienia jednostek, a także całych narodów bądź ich części, to wynik pojawienia się uwarunkowań, które nie miały żadnego związku z zachodnim liberalizmem i jego pokojową zasadą narodowości. Przyczyn owego przekształcenia należy upatrywać w tym, że narody zamieszkujące wschód [Europy] nie zajmują ściśle odgraniczonych terytoriów, lecz na znacznych obszarach są przemieszane i nadal mieszają się wskutek ciągłych migracji, co doprowadziło do pojawienia się nacjonalizmu wojennego czyli imperialistycznego. Ma on pochodzenie niemieckie, gdyż po raz pierwszy jego przyczyny zaistniały wtedy, kiedy na niemieckich ziemiach pojawił się liberalizm. Jednak nie ograniczył się tylko do Niemiec, lecz dotyczył wszystkich narodów, które rozumiały, że w istniejących uwarunkowaniach ich członkowie podlegają wynarodowieniu, i już wzięły przykład z Niemców bądź zrobią to wkrótce, jeśli historia nie znajdzie wcześniej innego rozwiązania tego problemu.

Rozważania problemów, którymi teraz się zajmiemy, trzeba zacząć od konstatacji, że w różnych częściach globu ludzie żyją w różnych warunkach. O znaczeniu tego faktu można się najlepiej przekonać, próbując go pominąć. Gdyby warunki życia były wszędzie takie same, ludzie nie mieliby powodu, by zmieniać miejsce zamieszkania²⁶.

To, że warunki w różnych rejonach kuli ziemskiej są odmienne, powoduje – jak stwierdza Ségur – że dzieje ludzkości wypełnia dążenie narodów do tego, by opuszczać rejony, gdzie warunki życia są trudniejsze, i zajmować tereny, gdzie owe warunki są bardziej sprzyjające. Historia ludzkości to historia wędrówek narodów.

Migracje mogą przybierać formę zbrojnych podbojów lub mieć charakter pokojowy. Najczęściej były to podboje. Goci, Wandalowie, Longobardowie, Normanowie, Hunowie, Awarowie i Tatarzy zajmowali nowe terytoria siłą, tępiąc, wypędzając lub podporządkowując sobie ich rdzennych mieszkańców. W rezultacie dwa narody tworzyły dwie klasy: panów i

²⁶ Można też przyjąć, że gdyby nawet warunki życia wszędzie były takie same, to i tak mielibyśmy do czynienia z migracjami, gdy jedna społeczność rozrastałaby się w tempie większym niż inne. Opuszczano by wtedy terytoria o dużej gęstości zaludnienia, by osiedlić się w słabiej zaludnionych regionach. Prawo Malthusa pozwala jednak przyjąć, że wzrost populacji zależy również od warunków naturalnych, o ile więc warunki zewnętrzne, w jakich żyją różne populacje, są jednakowe, ich wzrost musi być również taki sam.

poddanych. Dzieliła je nie tylko przepaść polityczna i ekonomiczna, lecz także tradycja, kultura i język. Z biegiem czasu różnice te zacierały się, gdyż zdobywcy wtapiali się w podbity naród bądź też rdzenni mieszkańcy wtapiali się w naród zdobywców. W Hiszpanii, Włoszech, Galii i Anglii proces ten zajął wiele stuleci.

Na dużych obszarach Europy Wschodniej proces asymilacji jeszcze się nie rozpoczął lub dopiero się zaczyna. Wciąż występują głębokie różnice o podłożu narodowościowym między bałtyckimi baronami a ich estońskimi i łotewskimi dzierżawcami, między Madziarami lub zmadziaryzowaną szlachtą na Węgrzech a słowiańskimi bądź rumuńskimi chłopami, między włoskimi obszarnikami z Dalmacji a słowiańskimi chłopami.

Współczesne doktryny państwa i wolności, które rozwinęły się w Europie Zachodniej, nie uwzględniają tych okoliczności. Nie istnieje w nich problem społeczeństw wielonarodowych. W ich ujęciu tworzenie się narodów to zakończony proces historyczny. Francuzi i Anglicy nie włączają już odmiennych narodowo grup do swoich europejskich ojczyzn; zajmują zwarte terytoria. Jeśli pojawia się na nich jakiś obcokrajowiec, to ulega szybkiej i łatwej asymilacji. Stosowanie zasady narodowości nie grozi żadnymi konfliktami o podłożu narodowościowym na europejskich terytoriach tych państw (inaczej jest w koloniach i w Stanach Zjednoczonych). Mogłoby się wydawać, że pełne przyjęcie zasady narodowości jest w stanie zapewnić wieczny pokój. Skoro liberałowie uważają, że jedyną przyczyną wojen była żądza podbojów, którą odczuwali królowie, to przypisanie poszczególnych narodów odrębnym państwom wyeliminuje wojny. Dawna zasada narodowości ma charakter pokojowy; nie implikuje dążenia do wojny między narodami i nie zawiera niczego, co by wskazywało, na potrzebę takiej wojny.

Tymczasem nagle okazało się, że świat nie wszędzie wygląda tak jak nad Tamizą i Sekwaną. Wydarzenia roku 1848 odsłoniły prawdę o despotyzmie Habsburgów wobec różnych narodów zamieszkujących ich imperium; podobne problemy były źródłem późniejszych ruchów rewolucyjnych w innych krajach: w Rosji, Macedonii i Albanii, a także w Persji i Chinach. Dopóki monarchia absolutna stanowiła powszechny model państwa i

uciskała wszystkich tak samo, problemy te były mało widoczne. Ich groźne oblicze wyłoniło się z chwilą gdy podjęto walkę o wolność²⁷.

Wydawało się oczywiste, że należy je rozwiązać tradycyjnymi metodami wypracowanymi przez zachodnią doktrynę wolności. Uznano, że do rozwiązywania wszystkich problemów najlepiej nadaje się zasada większości, realizowana czy to w formie referendum, czy to w inny sposób. Reakcja ta miała charakter demokratyczny. Powstaje jednak pytanie, czy reguła większości była w tym przypadku metodą odpowiednią i możliwą do zastosowania? Czy mogła zapewnić pokój?

Podstawową ideą liberalizmu i demokracji jest harmonia interesów wszystkich części narodu, a także harmonia interesów wszystkich narodów. Skoro właściwie pojęte interesy poszczególnych warstw społecznych wyrażają się we wspólnocie celów i żądań politycznych, decyzje polityczne można zostawić w rękach całego narodu. Większość oczywiście może się mylić, ale dojrzałość polityczną społeczeństwo zdobywa wyłącznie przez naukę na własnych błędach i doświadczanie ich skutków. Błędów się nie powtarza; ludzie wiedzą, jak poszukiwać najlepszych rozwiązań. W teorii liberalnej nie ma miejsca dla interesów poszczególnych grup i klas, które byłyby sprzeczne z dobrem ogółu, toteż decyzje większości uznaje ona za sprawiedliwe z zasady. Jeśli większość popełni jakiś błąd, to mści się on na wszystkich, zarówno na większości, która podjęła nietrafną decyzję, jak i na przegłosowanej mniejszości, która nie potrafiła przekonać reszty społeczeństwa do swoich racji.

Jeśli uzna się jednak, że sprzeczne interesy mogą, a nawet muszą się pojawiać, to owa demokratyczna zasada [większości] traci znaczenie jako zasada „Sprawiedliwa”. Jeśli marksiści i socjaldemokraci widzą wszędzie nierozwiązywalne konflikty klasowe, to muszą odrzucić demokrację. Długo tego nie dostrzegano, gdyż marksizm, który zyskał najwięcej zwolenników w dwóch krajach: Niemczech i Rosji – uznawał za swój cel nie tylko socjalizm, lecz także demokrację. Był to jednak wyłącznie zbieg okoliczności. Marksieści walczyli o prawa wyborcze, wolność prasy oraz prawo zrzeszania się dopóki ich partia nie przejęła

²⁷ Edmund Bernatzik, *Die Ausgestaltung des Nationalgefühls im 19. Jahrhundert*, Hanower 1912, s. 24.

władzy; tam, gdzie przejmowali rządy, natychmiast unieważniali te prawa²⁸. Podobnie postępuje Kościół, który przestrzega reguł demokracji tam, gdzie rządzą inni, nie chce jej natomiast tam, gdzie sam sprawuje władzę. W przeciwieństwie do liberałów marksiści nie mogą uznać decyzji większości za „Sprawiedliwą”; według nich każda decyzja wyraża wolę określonej klasy społecznej. Choćby z tego powodu socjalizm i demokracja stanowią przeciwieństwa, których nie da się pogodzić; określenie „socjaldemokrata” zawiera w sobie *contradictio in adiecto*. Według marksistów dobre są tylko triumf proletariatu, osiągnięcie celów taktycznych i celu ewolucji dziejów; wszystko poza tym to zło.

Nacjonaliści, podobnie jak marksiści, podważają doktrynę harmonii wszystkich interesów. Uważają, że narody dzielą nieprzezwyciężalne konflikty; nie wolno pozostawiać decyzji w rękach większości, o ile tylko ma się dość siły, by się jej przeciwstawić.

Demokracja najpierw próbuje przezwyciężyć polityczne przeszkody w utworzeniu państwa narodowego na obszarach wielonarodowych, stosując metody sprawdzone w państwach jednolitych pod względem narodowościowym. Większość powinna decydować, a mniejszość ma się jej podporządkować. Takie postawienie sprawy to wyraz niedostrzegania problemu i niezrozumienia istoty trudności. Przekonanie o słuszności i uniwersalności zasady większości było tak silne, że długo nie dostrzegano, iż w tym wypadku jest ona bezużyteczna. Oczywiście niepowodzenia w jej stosowaniu kładzono zawsze na karb innych przyczyn. Niektórzy komentatorzy i politycy upatrywali nawet przyczyny konfliktów narodowościowych w Austrii w tym, że brakowało tam demokracji; uważali, że jeśli kraj będzie rządzony demokratycznie, to konflikty między narodowościami znikną. Tymczasem prawda jest zupełnie inna. Nacjonalizmy mogą się pojawić wyłącznie tam, gdzie panuje wolność. Na obszarach, gdzie wszystkie narody są uciskane, jak w Austrii do marca 1848 r., konflikty się nie pojawiają²⁹. Gwałtowność starć pomiędzy nacjami narastała w miarę demokratyzacji Austrii. Nie znikły one wraz z rozpadem państwa austriackiego, lecz nasiliły

²⁸ Nikolaj Ivanovič Bucharin, *Das Programm der Kommunisten*, Wiedeń 1919, s. 23 i nn.

²⁹ Z tego powodu antydemokratyczni i prokościelni publicyści rekomendują powrót absolutyzmu monarchów i papieża, gdyż to oznaczałoby koniec konfliktów etnicznych.

się jeszcze w granicach nowych państw, gdzie rządzące większości zwalczają mniejszości narodowe, nie korzystając z arbitrażu autorytarne państwa, który by je łagodził.

Aby zrozumieć podstawowe przyczyny bezsilności demokracji wobec konfliktów narodowościowych, trzeba dobrze pojąć istotę demokratycznego rządu.

Demokracja to samostanowienie, autonomia, samorządność. W demokracji obywatele również są podporządkowani prawu, posłuszni władzom państwowym i urzędnikom. Jednak demokratyczne prawa ustanawia się z udziałem obywateli, a urzędnicy w państwie demokratycznym obejmują swoje stanowiska za ich pośrednim lub bezpośrednim przyzwoleniem. Prawa mogą być uchylone lub zmienione, a urzędnicy odwołani, jeśli życzy sobie tego większość obywateli. Na tym polega istota demokracji; to sprawia, że obywatele czują się w demokracji wolni.

Ten, kto musi przestrzegać praw, na których ustanowienie nie miał wpływu, kto musi słuchać poleceń rządu, w którego powstawaniu nie może uczestniczyć, jest pod względem politycznym zniewolony i pozbawiony praw, nawet jeśli jego osobiste prawa są chronione³⁰. Nie oznacza to, że każda mniejszość jest w państwie demokratycznym politycznie zniewolona. Mniejszości mogą stać się większością, co ma wpływ na ich pozycję i sprawia, że większości muszą się z nimi liczyć. Partie reprezentujące większość muszą zawsze uważać, by swoimi działaniami nie wzmacniać mniejszości i nie umożliwiać im przejęcia władzy. Idee i programy, które głosi mniejszość, mają wpływ na całe społeczeństwo jako byt polityczny, bez względu na to, czy uzyskają poparcie większości. Mniejszość przegrała, ale miała szansę zwyciężyć w walce między partiami i mimo przegranej zachowuje szansę na to, by zwyciężyć w przyszłości i stać się większością.

Jednakże przedstawiciele mniejszości narodowych, które nie dysponują władzą na mocy specjalnych przywilejów, są politycznie zniewoleni. Nie mogą osiągnąć sukcesu w sferze polityki, ponieważ ich wpływy polityczne są ograniczane przez język, a ten wiąże się z narodowością. Podczas wielkich ogólnokrajowych debat politycznych obywatele należący do

³⁰ Prawa cywilne mogą być oczywiście utracone na skutek nieposiadania praw politycznych.

mniejszości narodowych odgrywają jedynie rolę biernych obserwatorów. Są przedmiotem dyskusji, ale nigdy nie biorą w nich udziału. Niemiec mieszkający w Pradze musi płacić lokalne podatki i podporządkować się decyzjom lokalnych władz, ale nie może brać udziału w sporach i walce politycznej o wpływy w tych władzach. Sprawy, które go nurtują, są obojętne Czechom. Aby uzyskać wpływ na samorząd, musi zrezygnować ze swojej odrębności, przyjąć sposób myślenia i odczuwania Czechów. Dopóki będzie pozostawał w swoim własnym kręgu językowym i kulturowym, dopóty będzie wykluczony z obszaru skutecznych działań politycznych. Mimo że formalnie, na mocy litery prawa, może korzystać z wszystkich uprawnień należnych obywatelom, a nawet należeć do klasy uprzywilejowanej, to w istocie jest pozbawionym praw politycznych obywatelem drugiej kategorii, pariasem. Podlega rządowi, a sam nie ma wpływu na władzę.

Idee polityczne, które przyczyniają się do powstawania i zamierania partii i państw, są dziś związane z narodowością równie luźno jak inne zjawiska kulturowe. Stanowią wspólną własność wszystkich narodów, podobnie jak idee w sferze sztuki i nauki; wywierają wpływ na wszystkie narody, ale każdy naród przyswaja je i rozwija na swój sposób, w zależności od swojego charakteru i innych uwarunkowań. Romantyzm był międzynarodowy, ale każdy naród rozwinął go na swój sposób, wypełnił go inną treścią i nadał mu specyficzną formę. Nie popełniamy więc błędu, kiedy stwierdzamy, że romantyzm niemiecki to odrębny nurt w sztuce, który różni się od romantyzmu francuskiego czy rosyjskiego. Nie inaczej jest z ideami politycznymi. Socjalizm musiał przybrać inną postać we Francji, a inną w Niemczech czy w Rosji. W każdym miejscu świata natrafił na odmienny sposób myślenia i odczuwania w sferze polityki, na inne uwarunkowania społeczne i historyczne – po prostu na innych ludzi i inne okoliczności.

[...]